

Książnica Zadrugi

Antoni Wacyk

O polski charakter narodowy - Zadruga

Tegoż autora:

Mit polski - Zadruga Toporzeń 1991
Rymy zadrużne opr. i skład Toporzeń 1992
Filozofia polska - Zadruga Toporzeń 1994
Na pohybel katolictwu - Zadruga Toporzeń 1995

Zasada personalizmu

przenika całe życie polskie.

Poprzez idee ogólne, system wychowawczy, świadomość narodową, instytucje prawne i publiczne, literaturę, systemy filozofii narodowej, sztukę, język, dostrzegamy powszechność zasady indywidualizmu wegetacyjnego.
Jan Stachniuk

1. W czym rzecz?

Rzecz w tym, że charakter narodowy polski uległ odpolszczeniu, został gruntownie skatoliczony. Powtórzę już cytowane przeze mnie gdzie indziej słowa miłośnika naszej przeszłości: "Czas przyszły wyjaśni tę prawdę, że od wczesnego polania nas wodą, zaczęły się zmywać wszystkie cechy nas znamionujące, osłabiał w wielu naszych stronach duch niepodległy, i kształcąc się na wzór obcy, staliśmy się na koniec sobie samym obcymi."1)

O wodzie w katolickiej chrzcielnicy napisał Juliusz Słowacki, że jest to ta przeklęta woda, której pies nie chce, wąż nawet nie pije. To jest finezja poetycka wieszczka. Uczony natomiast, historyk kultury, stwierdza: "Pod wpływem nowej wiary zmienił się niebawem wygląd kraju i tryb życia. W niesłychany dotąd sposób zaciężył kościół nad jednostką, swobodną w pogaństwie."2)

Jan Stachniuk nazwał rzecz po imieniu: "Chryścianizacja Polski była zaszczepieniem w jej organizm raka wspanokultury. On też stał się kręgosłupem polskiej świadomości narodowej."3)

Będzie komunałem, gdy powiem, że jak w życiu jednostki, tak w życiu narodu nierzadko decydują przypadki. Przypadkiem, nieszczęśliwym dla nie okrzepłej jeszcze narodowo Polski, była spółka germańskiego miecza z papieskim krzyżem, przybrany w zdarte z trupa Rzymu cesarów cywilizacyjne wspaniałości, przebóstwione na użytek ekspansji judochrześcijaństwa. I stało się, że pokolenia polskie były przez wieki i wciąż jeszcze są wychowywane w kieracie osławionych WC. I stało się, że na tych WC wyczelowany został, wypieszczony za pomocą jezuickiego batoga charakter narodowy polski.

O tym, że pomiędzy owymi WC a haniebnym upadkiem I Rzeczypospolitej być może zachodzi jakiś związek przyczynowy - nie uświadczy najmniejszej wzmianki w żadnym szkolnym podręczniku historii ojczystej. Znany w całej Europie z opisów Rulhirre'a i innych cudzoziemców polski kurdesz nad kurdeszami nie mógł trwać wiecznie. W roku 1772 uderzył grom pierwszego rozbioru. Co niektóry polakatolik - chodzący okaz charakteru narodowego - zaniepokoił się. W sejmie wystąpił poseł Feliks Oraczewski: "...trzeba nam ludzi zrobić Polakami, a Polaków obywatelami, stąd nastąpią wszystkie pomysły dla kraju powodzenia. (...) Edukacja narodowa czyni Anglika Anglikiem, Francuza Francuzem i ta powinna czynić Polaka dobrym Polakiem."4)

Była to nieśmiała sugestia, że obowiązująca "edukacja" kościelna, katolicka, nie wychowywała ani Polaków, ani obywateli. Zilustrował to, podając niewiarygodne wprost fakty, Hugo Kołłątaj: "Któżby temu wierzył, że państwa tak obszerne jak np. Galicya, Lodomerya z Księstwem Zatorza i Oświęcima, jak cała Biała Ruś, jak Prusy Zachodnie, bez wystrzelenia broni, bez zdobycia pałasza, pójdą pod panowanie obce (...). Cóż to jest za naród, w którym dorachować się nie można sto tysięcy familii, mającej prawdziwy interes o Konstytucyę rządową."5)

Nie tylko bez zdobycia pałasza, ale przy pieniądzu Te Deum, jak to było we Lwowie, tym mieście "semper fidelis"

podobno, szedł polakotolik do niewoli. W dwadzieścia lat później na sejmie rozbiorowym w Grodnie król Polski podpisze dobrowolnie ostateczny jej rozbiór.

Fakt upadku Polski skomentował w swych pamiętnikach wytrawny mąż stanu Francji: "Podbito ją, kiedy tylko jej sąsiedzi tego zechcieli, a postępy, jakie poczyniły te jej części, które przypadły ludom bardziej od niej zaawansowanym w cywilizacji, dowodzą, że szczęśliwie dla niej stało się, że ją podbito."6) Ten paradoks w ustach cudzoziemca okazał się dalekowzroczną przepowiednią, dla Polski życzliwą. Jan Stachniuk w wydanych w roku 1939 *Dziejach bez dziejów* miał odwagę wskazać na dobroczynne dla przyszłości narodu skutki zaborów: "Postawa gospodarcza przeciętnego Polaka, zdeterminowana przez charakter narodowy, (...) znamionuje się chętką wycofania z tłoku współzawodnictwa i zamknięcia się w martwocie otoki ekonomicznej. (...) Dworek szlachecki stał się idealnym wzorem otoki ekonomicznej. W ślad za tym pójść musiało wyobrażenie Rzeczypospolitej jako sumy dworców szlacheckich, upadek wymiany między miastem a wsią, zwrot ku gospodarce naturalnej (likwidacja wczesnego kapitalizmu), cofnięcie się poziomu technicznego (...). Były to proste, bezpośrednie następstwa sklerozy otocznej. (...) Tak spreparowane gospodarstwo narodowe znalazło się po wojnach napoleońskich w orbicie żywych przemian. (...) Przede wszystkim ulega rozbiuciu odwieczna skleroza otoczna. W szczególności rozwój kapitalizmu w latach od 1864 do 1914 r. dokonuje głębokiej rewolucji w strukturze gospodarczej narodu polskiego. (...) Z tą chwilą dopiero mamy uchylenie upiora bezdennej pauperyzacji wyniszczającej w zarodku możliwości biologiczne narodu, wysysającego krew setek milionów istot ludzkich. Z chwilą gdy gilotyna pauperyzacji zostaje pohamowana (...) rozpoczyna się nowa era w demografii Polski. (...) W ciągu stulecia 1815-1913 ludność Król. Kongresowego wzrasta z 2,7 milionów do 13,1 milionów, czyli o 380%."7)

Taki jest obraz czasów niewoli, kiedy charakter polakotolików, uważany przez nich za charakter narodowy polski, przestał być czynnikiem decydującym o sile gospodarczej i o liczebności polskiego etnosu. Nie dotyczy to zaboru austriackiego, gdzie polski charakter narodowy i jego wyraziciel - polakotolik trwał w najlepsze. Galicja w wieku XIX była krajem nędzy, przeciętny Galicjanin pracował za ćwierć - a jadł za pół człowieka.8) Po wsiach galicyjskich na przednówku ludzie marli z głodu, zdarzały się - w środku Europy! - wypadki ludożerstwa.9) Sztuką było tych rzeczy nie widzieć. W tych czasach wychodził w Krakowie miesięcznik *Krytyka*, redagował go Wilhelm Feldman. W zeszycie III z marca 1911 roku przeczytać można taki nonsens: "Nieszczęściem naszym głównym jest niewola. Gdyby Polska była niezawisła, wytworzyłaby rychło wielki swój przemysł, zorganizowaną klasę robotniczą i rozwijałaby się normalnie, jak każdy naród zachodni" (str. 136). Z dopustu Pana Boga i z poduszczeń szatana tenże wyżej wymieniony Jan Stachniuk wymyślił, a Jego Zadruga rozgłasza, że istnieje ścisły związek pomiędzy charakterem narodowym polskim i upadkiem Polski - a katolicyzmem. Katolikowi czytać to hadko. Katolicka gwiazda literatury polskiej, Zofia Kossak, ustaliła, że to nieprawda. Wykryła mianowicie, że swoje *Dzieje bez dziejów* Stachniuk napisał pod dyktando Berlina. Zofia Kossak, czołowa działaczka Frontu Odrodzenia Polski (w Chrystusie oczywiście), odgrywała wraz z tą swoją organizacją znaczącą rolę w życiu Polski Podziemnej w latach okupacji hitlerowskiej 1939-1944. Jako prawdziwa emanacja charakteru narodowego polakotolików ten FOP szkolił kadry dla Katolickiego Imperium Narodu Polskiego, ono zaś miało, według planów polakotolików, rozciągać się po wojnie aż za Dniepr.10) I jeszcze jeden rys egzotyki polakotolickiej: w roku 1943 pani Kossak z ramienia FOP zwróciła się listownie do Komendanta AK, by w żywotnym interesie Polski nasza Samodzielna Brygada Spadochronowa, utworzona w Wielkiej Brytanii, zaćmiła wyczyn hitlerowca Skorzenego i uwolniła papieża z rąk Niemców.11) Właśnie tego papieża, Piusa XII, który po napaści Hitlera na Polskę trzykrotnie złamał konkordat z roku 1925, samowolnie obsadzając diecezje polskie swoimi mianowaniami. Na protesty rządu polskiego w Londynie nie odpowiadał.

Nauka polska uparcie nie dostrzega najbliższych skojarzeń katolicyzmu z nieszczęsnymi losami narodu. Istnieje dzieło współczesnego historyka, właśnie o rozbiorach. Jest w tej książce *Aneks nr 3* pod tytułem: *Przyczynki do dziejów charakterologii narodowej w polskiej historiografii*.12) Autor cytuje i komentuje mniej lub bardziej dorzeczne banały o polskim charakterze narodowym od Lelewela począwszy, a na Konopczyńskim skończywszy. W cytowanej charakterologii nawet nie pada słówko: katolicyzm. Z sześciu bitych stron zbioru uderza pływacz i nieporadność wobec problemu upadku narodu. Od siebie autor nie ma nic do dodania. Czytelnik naszych historyków wciąż jest skazany na brednie o pożądlivości sąsiadów, o rozleniwiającym wpływie bezkresów Ukrainy na charakter zagubionej tam szlachty polskiej. Czytelnik winien domyślić się, że co innego psujące charakter stepy Ukrainy, a zgoła co innego hartujące tężyznę człowieka prerie Ameryki czy bezludzia Kanady.

1) Zorian Dołęga Chodakowski *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, 1818, s. 2.

2) Aleksander Brckner *Cywilizacja i język*, Warszawa 1901, s. 36.

3) Jan Stachniuk *Droga rewolucji kulturowej w Polsce*, Bydgoszcz 1948, maszynopis, s. 110.

4) Stanisław Tync *Komisja Edukacji Narodowej*, Oss., 1954, s. 18.

5) Michał Janik Hugo Kołłątaj, nakł. Feliksa Westa, Brody, 1912.

6) Charles Talleyrand *Pamiętniki*, Puls, Londyn 1994, s. 465.

7) Jan Stachniuk *Dzieje bez dziejów*, Warszawa 1939, rozdział XVII.

- 8) Stanisław Szczepanowski *Nędza Galicji...*, Lwów 1888.
- 9) Józef Putek *Miłośni panowie i krnąbrni poddani*, WL, Kraków 1959.
- 10) Czesław Żerosławski *Katolicka myśl o ojczyźnie*, PWN, 1987, ss. 93, 118, 169.
- 11) Jan Rzepecki *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, 1956, s. 209.
- 12) Marian Henryk Serejski *Europa a rozbiory Polski*, PWN, 1970.

2. Polski "indywidualizm"

Każdy przeciętniak, choćby nawet we własnych oczach niewiele wart, musi jednak widzieć coś w sobie, co by go utrzymywało w dobrym samopoczuciu, bez którego trudno wszak żyć. Polakotolika uwiera psychicznie jego kompleks niższości wobec przedstawicieli innych narodów. Ratuje więc swoje dobre samopoczucie wmówieniem sobie, że jest, proszę państwa, indywidualistą.

Niejednokrotnie wyśmiewany przez trzeźwych krytyków naszej rzeczywistości polski indywidualizm nic sobie z tego nie robi, zakorzenił się mocno w świadomości ogółu. Czy to będzie szewc, czy profesor uniwersytecki, w dyskusji z nim o sprawach i rzeczach polskich niechybnie wyskoczy polski indywidualizm jako argument za czy przeciw. Zachodzi tu raczej śmieszne pomieszanie pojęć. Indywidualizm jest charakterystycznym przymiotem jednostki czynnej, która swą energią życiową kieruje twórczo na zewnątrz i wyróżnia się w swoim środowisku własnym, oryginalnym sposobem bycia. Indywidualista to biały kruk w narodzie, który jest pawiem i papugą, w którym naśladownictwo cudzoziemszczyzny jest powszechne, a rodzima, oryginalna twórczość znikoma. Przecież nasz romantyzm, pozytywizm, socjalizm czy nacjonalizm i co tam jeszcze - to naśladownictwa, skatoliczone do wymiarów rodzimego zaścianka. Roman Dmowski, gdy przyniósł do Kraju nacjonalizm w postaci takiej, w jakiej go poznał na Zachodzie, zwrócił przeciwko sobie zwarte szeregi Ciemnogrodu; stał się cacy w oczach kołtuństwa endeckiego dopiero wówczas, gdy swój nacjonalizm ochrzcił.

Indywidualista rozumie, że istnieje taka wartość nadrzędna jak dobro ogółu; w ramach dobra ogółu i we współdziałaniu z innymi indywidualistami realizuje pełnię swej osobowości twórczej. Przeciwnieństwem indywidualisty jest powszechny w Polsce personalista. Ten zamyka się w indywidualnej otoce swoich osobniczych interesów, a wychyla się z niej raczej po to, by z zewnątrz wyciągnąć dla siebie i swej rodziny jak najwięcej korzyści. Osobnicza otoka polakotolika zakotwiczona jest w doktrynalnym personalizmie katolicyzmu: katolicyzm dostarcza jej religijnej racjonalizacji dla wegetatywnych, czysto biologicznych elementów i ich duchowej emanacji w psychice ludzkiej. Kwiat indywidualizmu rośnie bujnie nad Tamizą, Sekwaną czy Renem; nad Wisłą, nad Odrą pojawia się rzadko.

"Indywidualizm bowiem narodów zachodnich tak się różni od indywidualizmu polskiego, jak różni się wolność twórczej, wytężonej pracy od wolności nieróbstwa, jak zgiełk fabryk, kopalń, hut - od szmeru sennej wsi polskiej, od wieków nieodmiennej, jak wreszcie potężne środki niszczące współczesnej wojny od kawaleryjskiej lancy.

Jest zatem u nas indywidualizm wegetacyjny, pozbawiony twórczej zdobywczości, wyzwalający siły obronne odporu tylko wtedy, gdy ktoś z zewnątrz czy od wewnątrz usiłuje zakłócić bezwład i spokój przeżuwającej cudzą twórczość jednostki.

Oto właśnie ta obrona, ten odpór rysują się nam w dziejach jako żywioły warcholstwa i anarchii, w których utonęły wszystkie pozytywne dla zbiorowości wysiłki grup czy wielkich jednostek na całej przestrzeni dziejów."1)

Rozważania o polskim indywidualizmie z natury rzeczy skupiać się muszą na naszej inteligencji. Nie ma ona dobrej opinii, tak za granicą, gdzie od dawna jest przedmiotem złośliwej wesołości, jak i u siebie w domu.

"Europejskość polskiej inteligencji to hedonistyczna konsumpcja wartości kulturalnych Europy bez aktywnego udziału w dziele tworzenia Europy i bez poczucia europejskiej współodpowiedzialności."2)

Polakotolik to megaloman, on kocha, gdy go się wzbija w dumę. Społeczność ludzi trzeźwych z miejsca pogrążyłaby Mickiewicza za jego niepoczytalne Księgi pielgrzymstwa. U nas można przeczytać, że Komisja Edukacji Narodowej z 1773 roku to polskie, pierwsze w Europie Ministerstwo Oświaty. Pewien ginekolog wydał luksusowo broszurę o pierwszym w Europie Ministerstwie Zdrowia. Głosów krytyki tej megalomanii się nie słucha, a różne przykłady "pierwszeństwa" w zacofaniu i ciemnocie pomija się milczeniem. "Ta tzw. inteligencja wykazuje przeważnie znikomą stopień inteligencji, ale opierając się na prawach zdobytych na zasadzie dyplomu, uważa się za uprawnioną do zabierania głosu w różnych sprawach. Stanowi ona warstwę pod względem umysłowym dosyć jałową i mało płodną."3)

W II Rzeczypospolitej sprawa ta, coraz bardziej oczywista, znalazła wyraz w publikacjach książkowych i prasie. W prorządowym Pionie stwierdzał pisarz: "W czasach kiedy nie było jeszcze słyhu-dychu o totalizmie, już się powiadało, że Polacy Ánie nadają się7 do tego i owego. Indywidualnej i delikatnej ich duszy nie odpowiadała przecież ani pruska dyscyplina, ani rosyjski duch przemocy, ani austriacka perfidia, ni - dalej już sięgając -

angielska praktyczność, francuska dokładność, amerykańska zachłanność."4)

Dokładność: tu pozwolę sobie na małą dygresję w czasy mej młodości. W roku 1920, gdy nasza granica z Rosją stanęła na Zbruczu, uszedłem z Kamieńca Podolskiego do Lwowa. Chłopiec czternastoletni, znalazłem się w gimnazjum. Tam, w Polsce wyidealizowanej, w szkole polskiej, mój kresowy patriotyzm doznał pewnego dnia wstrząsu. Uderzyło mię, gdy jeden z kolegów zawołał do drugiego, nie pomnę już z jakiej okazji: "Ty! nie bądź durny! Rób tak, żeby Polska nie zginęła!"

Sprawdzianem charakterów jest wojna. Są świadectwa wspaniałych postaw i czynów bohaterskich wielu, wielu naszych ludzi, mężczyzn i kobiet. Ale są też i inne świadectwa. Cytuję jedno z nich: "Wszystkie wady polskiego inteligenta, którym był z reguły podchorąży, leżą bowiem w brakach charakteru. Nasz inteligent posiada tylko w małym stopniu wrodzone właściwości dowódcze. Nie lubi rozkazywać, tym mniej wymagać, a już najmniej dopilnować wykonania swoich rozkazów i wymagań. Sam prędko rozkleja się."5)

Temat jest daleki od wyczerpania. By zbytnio nie nużyć Czytelnika, postaram się liczbę stojących do dyspozycji cytatów ograniczyć. Ten oto będzie krótki: "Przeciętny inteligent polski, z takim czy innym dyplomem, to pożałowania godna istota, która do swej bezdziejowej psychiki dołącza pojęciowy dorobek nauki europejskiej. Bezdziejowość polska wyłącza poczucie powinności wobec dzieła kultury, i dzięki temu umysł, przyswajając sobie świat pojęciowy narzędzi techniki, humanistyki, nie chwyta istoty rzeczy, lecz tylko puste łupiny."6)

W końcu uważam za wskazane umieścić niżej dłuższy wyciąg z jednej z pozostających dotąd w maszynopisie prac Jana Stachniuka: "3. Charakter narodowy jako Źródło upadku. Niż cywilizacyjny wraz z jego konsekwencjami historycznymi nie jest więc dla nas czymś zewnętrznym lub przypadkowym, lecz czymś, co organicznie wyrasta z rdzenia Ápolskości7. W tym, co jest najbardziej swojskie, co jest systemem wartości tradycyjnych, hodowanych przez naród, upatrujemy źródło naszego upadku. Tak - uwiad emocjonalny stanowi podstawową właściwość oddziaływania naszych treści tradycyjnych. Z surowego materiału biologicznego, jakim jest każdy osobnik rodzący się i dojrzewający w środowisku polskim, system treści tradycyjnych kształtuje typ Polaka o znacznie osłabionej dynamice dążeń życiowych. Jakiż to jest typ psychiczny? Użyłem dlań gdzie indziej nazwy Áindywidualizm wegetacyjny7. Środowisko polskie w niezmiernie prawidłowy sposób hoduje psychikę człowieka, dla którego określenie Áindywidualizm wegetacyjny7 najbardziej jest odpowiednie.

(...) Indywidualizm wegetacyjny jako cecha polskiego charakteru narodowego jest przejawem najgłębszego schorzenia gatunku ludzkiego. To nie są wcale jakieś Áwady7, lecz konsekwentnie rozwinięty i uformowany stosunek do bytu człowieka, który uległ wspakulturowemu wykołajeniu. (...) ...pierwszą zasadą polskiego indywidualizmu wegetacyjnego jest poczucie, że głównym nurtem życia ludzkiego jest sycenie się szczęściem czystego trwania fizjologicznego. Stąd wynika odruch obronny wobec naporu obiektywnych zadań, które nam narzuca rytm społeczno-historyczny. Nazwałem to gdzie indziej wzgardą dzieła. Niezależność od czegoś, wolność od wszystkiego, oto opiewany ideał życia. Na tym tylko tle może zakwitnąć druga właściwość: kult odosobnionej, wolnej od wszelkich obowiązków i zadań, nagiej egzystencji. Stąd znów wynika bezodpowiedzialny utylitaryzm, konsumpcyjny stosunek do życia. W środowisku, składającym się z takich jednostek, normą naczelną, pozwalającą na współżycie, jest tylko bierna dobroć nagich egzystencji, do niczego nie dążących poza lubym spokojem. Godziwym, porządnym człowiekiem jest więc ten, który nic nie robi, ma mało pragnień, do niczego nie dąży; musi on odpowiednio organizować swoją psychikę, by zawczasu zdusić w sobie wszelkie zdrożności; stąd wypływa jałowy moralizm.

Indywidualizm wegetacyjny jest więc zestalonym wyrazem wspakultury w polskiej umysłowości. Zasady jego są następujące:

- a) wzgarda dzieła
- b) kult nagiej egzystencji
- c) bierna dobroć nagich egzystencji
- d) jałowy moralizm.

Zasady powyższe stanowią kręgosłup polskiego charakteru narodowego."7)

Tę wspakulturę w polskiej mentalności, szczegółowo zanalizowaną przez twórcę Zadrugi, trzeba w tym miejscu nazwać po imieniu: jest to katolictwo.

1) Wyjątek z artykułu Jana Stachniuka Nurty społeczno-polityczne w Kraju. Artykuł ukazał się w prasie Polski Podziemnej w dwutygodniku Kadra nr 27/268 we wrześniu 1943 roku, oczywiście - anonimowo.

2) Józef Chałasiński Społeczna genealogia inteligencji polskiej, Warszawa 1946, s. 74.

3) Zygmunt Łempicki Oblicze duchowe wieku dziewiętnastego, Warszawa 1933, s. 23.

4) Ferdynand Goetel Do czego nadają się Polacy (w:) Pion z 15.05.1938.

5) Jerzy Kirchmayer Kampania wrześniowa, Czytelnik, 1946, s. 26.

6) Jan Stachniuk Droga rewolucji kulturowej w Polsce, Bydgoszcz 1948, maszynopis, s. 101.

7) Tamże, ss. 48-50.

3. Charakter narodowy - jak powstaje

Charakter narodowy można określić tak: jest to panujący w danym narodzie, widoczny w postawach życiowych jego członków system treści duchowych. Jest to więc pojęcie dotyczące psychiki, charakterystycznej dla poszczególnych jednostek ludzkich na dany naród się składających. Zdawałoby się, że sprawa jest jasna. Mamy jednakże w żywej pamięci czasy, gdy w tej części Europy, w której leży Polska, panował marksizm. Obowiązywał dialektyczny materializm. Na treści duchowe nie było w nim miejsca, obowiązywał dogmat, że byt materialny określa świadomość jednostki. Mieliśmy więc uczonych, którzy słusznie i prawidłowo i po linii wątpili w istnienie czegoś takiego jak charakter narodowy. Akurat przydało się powiedzenie dziewiętnastowiecznego prawnika, Niemca Iheringa, odnoszące się zresztą do mgławicowo pojmowanej "duszy narodu", że jest to "Faulkissen der Wissenschaft" - poduszka lenistwa nauki.¹⁾ Przeminięły z wiatrem romantyczne, pozytywistyczne i marksistowskie pojmowania rzeczy. Charakter narodowy się ostał. Nie jest on darem niebios ani plagą stamtąd. Jest rezultatem historycznego rozwoju życia ludzi w gromadzie. Człowiek, nośnik i piastun wszechobecnej w przyrodzie woli twórcyckiej, jest istotą dwoistą. Rdzeniem jego człowieczeństwa jest wrodzony mu element woli twórcyckiej, który sprawia, że człowiek wciąż zmierza do stawania się większym niż jest. Ale z tą wolą twórcycką walczy o lepsze również człowiecza, z ludzkiej biologii się odzywająca wola wegetacji, wola niezmaconego trwania dla trwania. Julian Ursyn Niemcewicz zauważył mimochodem, że "...jest u nas jakaś niepojęta do pracy odraza" - i podobnie jak wszyscy inni nasi charakterolodzy i socjologowie, ominął z daleka źródło tej odrazy. Zapewne nie był nawet jego świadom.

Ta z owych dwóch tendencji, która weźmie górę, owłada całą psychiką jednostki i znajduje swój wyraz w jej postawie życiowej. Na tak uformowaną naszą postawę życiową składają się nasz rozum, nasze uczucie i nasza wola. Ta postawa, upowszechniona w danej wspólnoty: plemieniu, szczepie, narodzie, wytwarza racjonalizujące ją pojęcia. Powstaje system wartości duchowych. Jest to ideologia grupy albo inaczej - system kultury narodowej. To samo też oznaczają używane potocznie określenia: świadomość narodowa lub tożsamość narodowa.

Ideologia grupy raz zaszczepiona psychice mas ma żywot bardzo trwałą. Przechodzi automatycznie z pokolenia na pokolenie jako tradycja narodowa. Wpajana drogą wychowania każdej pojedynczej psychice milionowej masy danej wspólnoty stanowi to, co nazywamy charakterem narodowym. Czy w tym procesie jesteśmy skazani na jakiś fatalizm? Na szczęście nie. W procesie kształtowania się psychiki społecznej czynne są dwa podstawowe czynniki: natura i kultura. Natura to ta para przeciwstawnych sobie, wrodzonych człowiekowi tendencji, o których mowa wyżej. Kultura - to świadoma uprawa przez wychowawcę, tj. przez panującą ideologię grupy odpowiadającej jej tendencji w każdej jednostkowej psychice. Panujący w narodzie system wychowawczy, najogólniej i najszerzej pojęty, jedno z wrodzonych nam skłonności hoduje, rozwija i umacnia, drugie, przeciwnie - hamuje, gasi i tłumi.

Jak ta sprawa wygląda w charakterze narodowym polskim? Istotę jego mamy już ukazaną w cytowanych wyżej stwierdzeniach Jana Stachniuka. Nawiązujemy do nich w naszych dalszych rozważaniach. Polska natura jest słowiańska. Słowianina cechuje skłonność do anarchii. Ta anarchia zawiera w sobie duży ładunek aktywności, niestety nie twórczej, lecz głównie skierowanej przeciwko wszystkiemu, co godzi w wolność otoki indywidualizmu wegetacyjnego, czyli personalizmu Słowianina. Jest on anarchistą w swoim własnym środowisku, natomiast nie widzi ujmy w poddaniu się obcym. Wiemy od Nestora, jak to Słowianie wschodni, nie mogąc się pogodzić między sobą, posłali w roku 862 za morze do Waregów: "ziemia nasza wielka i bogata, ale nie ma u nas porządku. Przybywajcie kniaźyć nam i rządzić nami." I tak w historii Rusi Kijowskiej widzimy Ruryków, Olegów, Olgi, Igorów, Dirów, Askoldów itd.

Z drugiego krańca etnosu słowiańskiego mamy świadectwo z VI wieku historyka bizantyjskiego, raczej dodatnie: "Te plemiona, Słowianie i Antowie, nie są rządzani przez jednego człowieka, lecz od wieków żyją w ustroju władzy ludowej (demokracji) i dlatego szczęście lub nieszczęście w życiu uważają za rzecz wspólną dla wszystkich."²⁾ Ten autor wielekroć wymienia Słowian, ale nie znajdujemy w jego dziele nic o ich anarchii. W nauce jednak ustaliła się opinia, której wyraz dał niepodważalny autorytet, Aleksander Brckner, stwierdzeniem: "Słowianin to urodzony anarchista." Czy taka też jest prawda o nas, Polakach? Jest, ale nie całkiem. Trzeba wziąć zasadniczą poprawkę na spadły na nas katolicyzm. Wpierw nim skutek anarchii upadła, I Rzeczpospolita została skatoliczona. Z tych samych powodów nie ostała się II Rzeczpospolita. Skatoliczona jak poprzednie, obecna III Rzeczpospolita na naszych oczach wije się w konwulsjach anarchii i prywaty. To nie tylko i nie głównie słowiańskość nasza. To przede wszystkim i głównie katolicyzm, katolicki personalizm, ten miazmat, wszczepiony psychice narodu i powodujący jej skażenie. Zdrowy, humanistyczny system wychowawczy byłby otamował to wszystko, co w naszej słowiańskości było dla życia zbiorowego złe. Katolicki system wychowawczy odwrotnie - to wszystko złe pielęgnował. Kulturował cechy dla życia narodu rozkładowe. Cytowałem już gdzie indziej i przypomnę na tym miejscu, jak szkoła jezuicka uczyła młodzież, że podatkom proponowanym w sejmach należy się sprzeciwić.³⁾ Na skutki takiego kształcenia przyszłych posłów do sejmu nie trzeba było długo czekać. Rosja, licząc, że okrojoną po pierwszym rozbiórce Polską nie będzie już musiała

dzielić się z sąsiadami, podjęła starania jakiegoś uporządkowania kraju całkowicie od siebie zależnego. W roku 1775 zwołany został sejm: "Przyszły na stół ważne sprawy skarbowe a szlachta w delegacji dowiedziała się z przerażeniem, że mocarstwa zgodziły się, aby Rzeczypospolita miała 36.000.000 rocznego dochodu i utrzymywała 30.000 wojska. Z przerażeniem mówię, bo mówcy opozycji wystąpili silnie przeciwko podatkom i oświadczyli wielokrotnie, że ich kraj (tj. szlachta) nie zniesie."4)

Tak się ujawnił charakter narodu polakotolików, dla których istnienie własnego państwa, właśnie ograbionego przed trzema laty, nie było najważniejsze. Dobitnie wyraził to wyzuty niebawem z resztek tego państwa, uwielbiany wieszcz tego narodu jezumaryjków: "Nie chcemy Polski - powiedział kiedyś Mickiewicz (oczywiście, będąc już pod wpływem Towiańskiego) - jeżeli nie ma być Polską na drodze woli Bożej."5) Jeden z bezsilnych świadków, a potem opisywaczy klęski wrześniowej 1939 roku wyraźnie dostrzega jakąś chorobę, która trawi charakter narodowy polski, nie zdobywa się jednak na docieczenie jej źródła i nazwanie go po imieniu. Pisz: "...jeżeli uświadomić sobie nazbyt już długotrwały proces staczania się Polski w dół, kurczenie się jej stanu posiadania, zatrąę bogactw materialnych, zanikanie wpływów politycznych i kulturalnych, to musi się dojść do wniosku, że była jakaś głębsza przyczyna, jakaś wielka choroba, która toczyła od dawna polski organizm, wykrzywiła jego światopogląd, czyniła go niezdolnym do spojrzenia w oczy rzeczywistości, rodziła słabe charaktery, pozbawiała Polaków równowagi ducha i wniwecz obracała ich często ofiarne wysiłki.

(...) Naród, który nie uświadomił sobie swego dziejowego zadania, jest jak okręt płynący bez steru i we mgle poprzez wielkie morze. Przyznajmy, że w ciągu dziejów nie mogliśmy odnaleźć naszego dziejowego zadania.

(...) Zadanie jest ponad ministrami i partiami, trwa nie widząc pokoleń, które giną i które się rodzą. Jest wyprute z wszelkiego uczucia i kieruje się wyłącznie interesem państwowym. Awczorajszy wróg może być jutrzejszym sojusznikiem, a wczorajszy sojusznik - jutrzejszym wrogiem7 - jakże to brzmi obco pod polskim niebem, gdzie codziennym doradcą bywa właśnie uczucie.

Nie można udowodnić, ażeby kiedykolwiek zrozumiano w naszym kraju potrzebę określenia sobie podobnego zadania. Mówiło się za to i mówi się jeszcze dużo o historycznej misji, o dziejowym posłannictwie, nawet o idei Polski. Jest to żelazny rekwizyt, który wyciągamy z namaszczeniem, ilekroć brakuje nam rzeczowych argumentów. Wówczas w oparach, bijących ze słabych głów, rosną majaki, których ojcem jest polityczny romantyzm, matką - polityczne bankructwo. Wówczas słyszymy, że celem Polski jest być krzewicielką i stróżem zachodniej kultury we wschodniej Europie, przedmurzem katolicyzmu, zaporą przeciwko burzy od Azji, wiecznym bojownikiem o świętą wolność ludów. (...) Te dawno przebrzmiałe echa byłyby nieszkodliwym wspomnieniem, gdybyśmy w XX wieku nie próbowali na tak wątlej podmurówce klecić wytycznej naszej polityki. W rzeczywistości wznosiliśmy tylko fantastyczne zamki na lodzie... (...).

Jakież jest dziejowe zadanie Polski?

Byłoby błędem poszukiwać go w znacznej odległości od naszego kraju. Na to Polska jest zbyt słaba. Ma za krótkie ręce. To, co jest od nas odległe, może nawet bardzo nas interesować i może ze swej strony interesować się nami. Będzie to jednak zawsze tylko chwilowa koniunktura i przejściowa gra polityczna, natomiast nasza stała dziejowa rzeczywistość - to my i nasi sąsiedzi. Tylko w tym zespole zawiera się rozwiązanie naszego Abyć albo nie być7 - naszej siły lub słabości, rozkwitu lub upadku."6)

1) Stanisław Estreicher Początki prawa umownego, Kraków 1901, s. 6.

2) Prokop z Cezarei Wojna z Gotami, ks. III, rozdz. 14.

3) Ignacy Chrzanowski Optymizm i pesymizm polski, PIW, 1971, s. 71.

4) Józef Szujski Dzieje Polski, Lwów, 1862-1866, tom I-IV, s. 521.

5) Ignacy Chrzanowski, op. cit., s. 318.

6) Jerzy Kirchmayer, op. cit., s. 259 i nn.

4. Polakotolik - słowo w Polsce niewymowne

Wyjąwszy jakieś nadzwyczajne przypadki, każdy z nas jest kowalem własnego losu. Tak samo nie da się zaprzeczyć, że losy narodu zależą od charakteru jego członków. To jest logiczne. Ale ta sama zwykła logika nie ma prawa zagrać miejsca ani w naszej historiografii, ani w naszej historiozofii, o czym będziemy się mogli przekonać wielokrotnie w toku naszych rozważań. Nie piszę pracy naukowej, jestem jedynie publicystą Zadrugi i mam, sądzę, prawo do publicystycznych uproszczeń. Myślę, że bez obawy popełnienia grubszego błędu można stosować zamiennie takie pojęcia, jak charakter narodowy, stereotyp psychiczny, postawa wobec życia, mentalność zbiorowa.

U nas dzieje się tak, że sprawy ważne pozostają niezauważalne. Od czasu rokoszu Zebrzydowskiego przywykliśmy do tego, że szlachta pomstuje na jezuitów, żadnej szkody nie czyniąc ani im, ani temu, co reprezentują. W roku 1841 Seweryn Goszczyński, zanim trzasła go łaska uświęcająca i się pokajał, wystąpił

ostro przeciwko Kościołowi katolickiemu z oskarżeniem, że znieprawił charakter Polaków, przez co przywiódł I Rzeczpospolitą do zguby. No i co? No i nic. Spłynęło jak woda po kaczce. Dla krakowskiej szkoły historycznej (ks. Walerian Kalinka, Józef Szujski, Michał Bobrzyński) było pewnikiem, że zgubił Polskę zły jej ustrój. A skąd się wziął taki zły, czemu nie wziął się dobry - w to się nie zagłębiano i przypisano samemu narodowi winę za własny upadek. Niby racja, na pierwszy rzut oka nie do odparcia. To dopiero wywołało powszechne oburzenie, czemu dał wyraz Adam Asnyk w znanym, napastliwym wierszu pod adresem Bobrzyńskiego. Na front przeciwko krakowskim "pesymistom" przybyły dalsze posiłki. Prof. Balzer, ten sam Oswald Balzer, który w roku 1891 napisał: "Źle było w Rzeczypospolitej i nie mogło być gorzej" - niepotrzebnie się skompromitował publikując w roku 1915 rozprawę pt. Z zagadnień ustrojowych Polski.

O ustroju I Rzeczypospolitej możemy tam przeczytać, że "Był zatem współcześnie - wartością na ogół dodatnią; (...) pogląd, jakoby w niedostatkach naszego ustroju tkwiła istotna przyczyna upadku Polski, okazał się błędem" (str. 113). Poważany w świecie naukowym profesor znalazł inną przyczynę: "...właściwą, rozstrzygającą przyczyną upadku naszej państwowości, istotną Acausa efficiens tego zdarzenia jest: pożądlivość złączonych, więc przemożnych, na zgubę Polski sprzysiężonych sąsiadów" (str. 116). Polakokatolikowi serce rośnie, gdy czyta takie rozgrzeszenie. Gdybyż tylko to. Na wzbierającej fali bezmyślnego optymizmu ukazuje się w Krakowie w roku 1917 traktat historiozoficzny pt. Duch dziejów Polski pióra księdza Chołoniewskiego. Jest to katolickie, skarykaturowane echo niemieckiego Volksgeista. Rozbudzony przez wojny napoleońskie nacjonalizm niemiecki potrzebował swego wyrazu. Dostarczył go Savigny lansując pojęcie "Volksgeist", wyśmiane, jak o tym wyżej była mowa, przez Iheringa. Księżowskie dzieło z miejsca zdobyło wielką popularność i miało pięć wydań, z tego ostatnie w roku 1946 w Rzymie.¹⁾

Chołoniewski lał miód obficie: "W rozwoju swym wyprzedziła Polska pod bardzo wielu względami o wiele lat, nieraz o całe stulecia, współczesną sobie Europę. Polska upadła dlatego, że nie upodobniła się do sąsiednich despotyj, że była krajem wolności, że praw swych obywateli nie tłumiła, lecz rozdawała je szczerą dłońią i rozszerzała. (...) Zginęła, gdyż była tworem politycznym doskonalszym i wyżej rozwiniętym od swego środowiska."²⁾

Poczytności tej książki nie zaszkodziła opinia historyka Stanisława Zakrzewskiego: "Śmiertelna, przerażająca pustka myśli wieje z tych kart, po których jeden lśniący komunał goni za drugim, a którego treścią nie duma i nie cześć wobec przeszłości, lecz bezgraniczne bałwochwalstwo i pochlebstwo wobec ustroju."³⁾

W opinii publicznej odżył stary spór między "optymistami" a "pesymistami". Zabrali głos uczeni krakowscy. Dziewięciu profesorów: Fryderyk Pape, Eugeniusz Romer, Oskar Halecki, Franciszek Bujak, Stanisław Kutrzeba, Józef Kallenbach, Władysław Konopczyński, Wacław Tokarz i Ignacy Chrzanowski - każdy z nich wygłosił na Uniwersytecie Jagiellońskim odczyt o przyczynach upadku I Rzeczypospolitej. Całość pod redakcją Fryderyka Pape została w roku 1918 ogłoszona drukiem jako niewielka książeczka pt. Przyczyny upadku Polski. Zdawałoby się, że rozporządzając półtorawiekową prawie perspektywą czasu historiografia polska, która dotąd nie zdobyła się nawet na monografię pierwszego rozbioru Polski, tym razem da społeczeństwu rzetelną analizę i syntezę naszej katastrofy w XVIII wieku.

Niestety. Zebrany w książeczce efekt przemyśleń fachowców okazał się bardzo mizerny. Nie posunięto się poza znane, sfery materialnej głównie dotyczące ustalenia szkoły krakowskiej. Jeden Franciszek Bujak zbliżył się do istoty zagadnienia, gdy o polakokatolikach XVIII wieku powiedział: "tym ludziom własne państwo było obojętne, a więc niepotrzebne." Wymieniony zbiorek nie ma żadnej wartości poznawczej, jeśli chodzi o założony w tytule cel. Zasługuje jednak na uwagę jako dokument mentalności dziewięciu profesorów, bądź co bądź elity narodu prezentującej jego charakter.

Przecież żadnemu z nich nie było tajne, że monopol wychowania w I Rzplitej dzierżył wszechwładny katolicyzm. Ale to słowo nie padło w żadnym z dziewięciu odczytów, jeśli dobrze pamiętam. A skoro tak, to można było bezkarnie przebierać w całej gamie wydumanych przyczyn upadku Polski. Więc Władysław Konopczyński znalazł, że zgubiła nas anarchia - ale nie tyle własna, która, jego zdaniem, już zanikała, co europejska. Wacław Tokarz upatrzył jako przyczynę brak światłych ludzi. Nie rodzili się, i już. Cóż na to poradzić? Ignacy Chrzanowski owszem, dostrzegł winowajcę w charakterze narodu i wyliczył jego wady jako powszechnie znane "wady narodowe". Chrzanowski nie zastanowił się nad tym, że "wada" z istoty swej jest wyjątkiem. Jeśli natomiast występuje nagminnie i powszechnie, wówczas przestaje być wadą, a staje się normą, częścią immanentną całości, jej prawidłowością. Również Chrzanowski omija z daleka problem - skąd się ten charakter narodowy z jego "wadami" bierze. W sumie, powtarzam, wartość poznawcza książeczki Przyczyny upadku Polski jest znikoma dla celu postawionego w tytule; jest duża - dla pokazania, jak się odsłania charakter narodowy autorów, gdy wypowiada się śmietanka narodu w sprawach dłań ważkich.

Te sprawy ważne zbliżyły się znowu. Przypomnijmy sobie - był rok 1918. To tylko dla ludzi z ulicy "ni z tego, ni z owego była Polska na pierwszego." W Warszawie Józef Piłsudski ogłosił niepodległość Polski i trawił noce i dnie na zmużnym organizowaniu polakokatolików w państwo. Nie znany szerszemu ogółowi autor zwrócił się do społeczeństwa z ostrzeżeniem: "Po- mimo najlepszych chęci Związkowców (Ententy) dla nowego zjednoczonego Państwa Polskiego, ostatnie egzystować i utrzymać się przy niepodległości nie będzie w stanie, jeśli zaprowadzony ład i porządek nie da możliwości jednostce wytwarzać więcej produktów, niż to było przed

wojną. (...) Tylko organizując gospodarstwo narodowe ku powiększeniu się wytwórczości, ku prawdziwemu postępowi, możemy kiedyś dorównać Anglii, Ameryce i Francji i przyjąć równy im udział w Związku Narodów, w przeciwnym razie wytwórczość nasza będzie się zmniejszać i nie tylko nie zachowamy swej niezależności państwowej, ale zupełnie znikniemy z widowni rozwoju ludzkiego, jak zginęło tyle innych, nie dających się ucywilizować narodów..."4)

Tytuł tej broszurki jest raczej zaskakujący: Potęga Polski w 1930 roku. Podyktowały go autorowi te same chyba iluzje, które piszącemu w Krakowie Wilhelmowi Feldmanowi kazały być ślepym na nędzę galicyjską, której nikt nie przeszkadzał, by się bogaciła i w dobrobyt przechodziła. Obaj ulegli nagminnemu wśród naszych inteligentów złudzeniu, że wystarczy dać narodowi wolność, a zaczną się rozwijać jak inne narody Europy, to znaczy normalnie. Na czym polegał błąd? Na niedostrzeganiu polakotolika. Polakotolik, choć wszechobecny w naszym kraju, nie figuruje jako decydujący podmiot polityczny i gospodarczy w świadomości tych, co rządzą narodem. Nie wolno na polakotolika wskazywać, nie wolno nazywać go po imieniu.

Dawniej wszystko, co katolicyzm w charakterze narodowym skaził, upychano w jedno stojące do dyspozycji pojęcie Polaka. Nie cieszyło się ono uznaniem za granicą. Ba! Znane są wypadki, gdy Polak, zaciągając się do służby na Zachodzie, podawał się za Węgra czy kogo innego, by uniknąć szykan i pośmiewiska, gdyby się przyznał do polskości. Nie bez powodu Jan Kazimierz mówił, że woli psa widzieć niż Polaka. W końcu miał Polaków dość, złożył koronę i wyjechał do Francji. Dla Ludwika Kubali, który pisze o tej królewskiej awersji, polakotolik też nie istniał, tak jak nie istnieje dla późniejszych i dzisiejszych historyków czy socjologów naszych. A przecież to nie krasnoludki robią u nas "polskie piekło".

W roku 1918 równocześnie z Polską odrodziła się państwo Czechosłowacja. Ta chłopska Czechosłowacja zasłużyła sobie w oczach Zachodu na opinię najlepiej rządzonej demokracji w Europie Środkowo-Wschodniej. Natomiast w inteligentkiej Polsce zaroilo się w ministerstwach od wyszkolonych w Wiedniu i we Lwowie administratorów, polityków i parlamentarzystów. W ciągu zaledwie siedmiu lat do zamachu stanu Józefa Piłsudskiego polakotolik potrafił popełnić jedno morderstwo prezydenta, jeden niedoszły zamach stanu i urządzić 13 przesileni rządowych. Przed majem 1926 roku polski minister spraw zagranicznych zmieniał się formalnie 20 razy! O charakterze narodowym polakotolika powie chyba wszystko taki, raczej niezbyt przejawskrawiony obrazek z końcowych dni II Rzeczypospolitej:

"Dotkliwym brakiem, powszechnym w urzędach polskich, a w szczególności w urzędach centralnych - była nieznamość zasad organizacji pracy i nieumiejętność rozłożenia czasu. Chaos panował w wielu urzędach. Chaos wytwarzały w społeczeństwie dookoła siebie. Mimo słusznego w zasadzie pilnowania przez premiera godzin urzędowania - jako podstawy porządku - nikt nigdy nie był do uchwycenia w biurze gdzie pracował. Nikt nigdy nic w ustalonym czasie nie wykonał."5)

A przecież administrację Polski Odrodzonej organizowali od podstaw fachowi urzędnicy polscy, którzy w Wiedniu przeszli dobrą szkołę rządzenia. Liczba Polaków w centralnych biurach rządowych w Wiedniu dochodziła do 8%. Tam pracowali dobrze. W Warszawie poczuli się jakby na urlopie. Czyżby analogia do robotnika polskiego, który u Forda w Ameryce był dobry i chwalony, ale powróciwszy do Kraju, z łatwością opadł na poziom rodzimego stosunku do pracy?

1) Jerzy Maternicki Idee i postawy..., PWN, 1975, s. 343.

2) Antoni Chołoniewski Duch dziejów Polski, Kraków 1918, ss. 107, 126.

3) Jerzy Maternicki, op. cit., s. 366 cytuje Stanisława Zakrzewskiego.

4) Antoni Stebelski Potęga Polski w 1930 roku, Warszawa 1918, ss. 7, 22.

5) Julian Suski Rzeczpospolita Polska. Organizacja Administracji Publicznej, Londyn 1942, s. 88.

5. Na poprzek Opatrzności

Dzięki Jerzemu Kossakowi wiemy wszyscy, w jaki to sposób Bitwę Warszawską w roku 1920 - tę osiemnastą decydującą bitwę świata - wygrała dla nas Matka Boska. Natomiast na Prawdziwych Polaków, którzy w tych czasach zapelniali szeregi Narodowej Demokracji, spadł główny ciężar codziennej walki z Józefem Piłsudskim i resztą żydokomuny. Szary człowiek z ulicy był zdezorientowany. Trzeba go było uświadomić. I tym razem Matka Boska nie poskąpiła pomocy. Fakty zostały spisane, wiarygodnie drukiem ogłoszone. Trzeba, Szanowny Czytelniku, byśmy je poznali. Cytuję przeto:

"Gdy przyszedł po wielkiej wojnie czas budowy państwa, ten nasz człowiek średni, który w poruszeniu uczuć okrzykuje po ulicach swoją wolę, nie miał do pomyślenia nic sensownego: zgadywał człowieka, który dokona cudu, nawet nie wiedział gdzie go szukać. Nic naturalniejszego w takich warunkach, jak uzurpacja władz przez takie siły, które stawać będą potem na poprzek Opatrzności, czuwającej nad narodem.

Ludzie religijni, patrząc na to, co się dzieje, mawiają: Nieprzebrana jest cierpliwość Matki Boskiej! Błagała Polaków po wybuchu wojny, aby korzystali z losu i zorientowali się w frontach, stanęli jak jeden mąż do

walki z Niemcami. Nie chcieli. Twórcie wojsko - wołała. Nie chcieli. Weźcie do budowy państwa mądrych ludzi. Nie chcieli. Nie awanturujcie się, aby tworzyć innym państwa, ale zróbcie porządnie swoje. Nie chcieli. Istotnie ludzie przodujący tak wyrażali wolę Polski."1)

Z cytowanego dokumentu, pióra wybitnego działacza Narodowej Demokracji, wynikają dwa wnioski: pierwszy, że ludźmi przodującymi byli w tych przełomowych czasach endecy, i drugi - że w ich szeregach Matka Boska miała swoich upelnomocnionych rzeczników. Czytelnika dziwić jednak może obojętność polakotolików na jej apele. Ale wytłumaczenie jest. Sięgnąć po nie trzeba do bogactwa natchnień i pomysłów, jakie kryje w sobie mentalność polakotolika, jego charakter narodowy. W tymże roku 1921 objawił się on w dwutomowym traktacie historiozoficznym znanego historyka krakowskiego, profesora Feliksa Konecznego. Uczony ten upewnił swych rodaków, że: "Ponieważ w tym miejscu, gdzie znajduje się Polska, potrzebne jest ze względów geografii politycznej, a więc ze względów od woli naszej niezależnych, mocarstwo potężne, a więc ono tu musi być."2) Głębia myśli, logika nawet jak na profesora nadzwyczajne! Są, co jeszcze żyją i pamiętają mocarstwowców znad Wisły i ich hasło: "Polska skazana jest na wielkość!"

Mocarstwo jednak potrzebuje rąk do pracy, a z tym w Polsce zawsze były problemy. Rąk do pracy brakowało nawet w przeludnionej i ekonomicznie zapyziałej Galicji. Dziennikarz za-notował: "Lwów, 16 lutego 1907. (...) Namiestnik hr. Potocki w mowie, wygłoszonej w ubiegły czwartek na otwarciu sesji sejmowej, był publicystą, gdy ubolewając nad przepełnieniem gimnazjów klasycznych, wskazał chorobę społeczną: posadomanię. Liczba wychowawców szkół realnych nie rośnie, ale zmniejsza się. Wszyscy dążą do zajęć biurowych przez gimnazja; do zajęć w przemyśle i handlu nikt się nie garnie. Ileż to biadań słyszymy we wszystkich gałęziach pracy wytwórczej: skąd wziąć ludzi? Istna pustynia!"3)

Gimnazjum galicyjskie nazywało się klasyczne, ale z jego smutnych murów bynajmniej nie wychodził w świat klasyczny jakoV kagaJoV. Wychodził osobnik całkiem innego stempla: "Wniknąwszy w głąb duszy przeciętnego Polaka, dostrzeżemy łatwo, że on sam, jego stosunek do ludzi jest głównym przedmiotem jego rozmyślań, dociekań i cierpień. (...) Mamy wielkie zastępy przedwcześnie zgrzybiałych starców duchowych, natomiast brak nam dusz młodych, z ochotą idących do walki o byt, o uznanie, zasługę, i wszystkie czynniki szczęścia indywidualnego."4)

Inne aspekty szkoły galicyjskiej wyłaniają się ze wspomnień wychowanków. W latach dwudziestych naszego wieku były w Tarnowie dwa gimnazja. Wspomina były uczeń jednego z nich: "Gdy patrzę dziś na moje tableau maturalne, to wspominam, że z siedmiu nauczycieli świeckich uczących mnie w ósmej klasie, czterech piło solidnie, a jeden z tych przyjaciół Bachusa był już zdecydowanym alkoholikiem... Jakoś tak dziwnie się składało, że w tym zawodzie ludzie ulegali skłonności do alkoholu. Piękno, który uczęszczał do I Gimnazjum w latach 1896-1904, wymienia aż trzech pijaków z ówczesnego grona. Na podstawie relacji mego ojca podniósłbym tę liczbę do czterech." Dalej mamy opis przedmaturalnego kuligu. W zimie 1922/23 roku ośmioklasiści z II Gimnazjum wespół z gronem nauczycielskim urządzają kulig do pobliskiej leśniczówki, zabierając ze sobą jedenaście butelek wódki. Odbyło się ogólne, wspólne pijaństwo do nieprzytomności.5) Mijają pokolenia, czasy i stroje, a pijaństwo i katolicka "polskość" wydają się nierozłączne. Mamy rok 1995, mamy już III Rzeczpospolitą; w gazecie taka sobie, zwykła notatka: "W miejscowości Żurawiec (woj. elbląskie) pędzący z wielką szybkością volkswagen passat uderzył idącego ulicą Mariana S., który zginął na miejscu. Potem, w trakcie ucieczki, kierowca uderzył w furmankę, samochód dachował i wyładował w rowie. We krwi kierowcy, trzydziestodwuletniego księdza Ludwika B. stwierdzono 2,73 promille alkoholu."6)

Zakończmy anegdotą z galicyjskiego folkloru: "Pewien ksiądz, mówiąc kazanie w kościółku wiejskim, wzmiankował mimochodem, że Matka Boska była Żydówką. Uraziło to pobożnych słuchaczy. Zebrali się więc pod kościołem na naradę, a kiedy ksiądz wychodził po nabożeństwie, zaczepili go groźnie:

- A co to ta jegomość gadał, że Najświętsza Panna była Żydówką. My ta nie pozwolimy na taką poniewierkę.

- Ależ, moi kochani, ja tylko chciałem wypróbować waszą wiarę. Uspokójcie się. Najświętsza Panna nie była wcale Żydówką, ale tylko kasztelanką Łęczycką."7)

Przejdźmy do rzeczy poważniejszych. Nie tylko Seweryn Goszczyński miał odwagę napiętnować rolę Kościoła katolickiego w naszych dziejach. Były i inne głosy, spośród których wymienić trzeba wydaną przez Trentowskiego książkę pt. Wizerunki duszy narodowej. Jest to jednak rzecz słaba i raczej grafomańska. Do rzędu obiegowych po dziś dzień w naszym społeczeństwie komunałów zaliczymy takie twierdzenie autora: "Zgoda, że katolicyzm pod sternictwem Zygmunta III i synów Lojoli, oślepił i ogłupił ducha narodowego, zapalił nieszczęsne wojny kozackie i szwedzkie, zadał raz śmiertelny niepodległej Ojczyźnie; ale on, przez Bóg żywy, siła, zasłona, zamek i wał dla Polaków podbitych."8)

Dlaczego nie był tym samym dla Polaków nie podbitych - to wydaje się do tematu nie należeć. Mamy tu typowe dla mentalności polakotolika pomieszanie pojęć. Polega ono na tym, że pojęcie należące do dziedziny ducha przenosi się na płaszczyznę polityki i tam przypisuje się mu jakąś wartość. Autor przyznaje wyraźnie, że katolicyzm oślepił i ogłupił ducha narodowego, czyli, innymi słowy, uczynił bezwartościowym charakter narodowy skatoliczonych Polaków. Skatoliczony Polak okazał się niezdolny do dźwignania gmachu własnej państwowości, zbył tego ciężaru i poszedł w niewolniki. I teraz wmawia się mu, że tylko katolicyzm uchroni go przed dalszym sparszywieniem, przed wynarodowieniem, że tylko katolicyzm jest ostoją polskości. W polityce,

owszem, wczorajszy wróg może być jutrzejszym sojusznikiem. Ale w jaki sposób zatruwacz duszy narodowej może nagle stać się jej odrodzicielem - to jest logika polakatołika. Tylko on potrafi wypisywać widy niewidy o swojej przeszłości czy o swojej mocarstwowej przyszłości. Pisze jeden taki o powstaniu Chmielnickiego: "Król ręce rozkłada bezradnie. Chmielnicki szabli dobywa. (...) Tymczasem nie chodziło o nic więcej, jak tylko o podciągnięcie Archanioła Michała na poziom Pogoni w ogólnym układzie Rzeczypospolitej i wzorem polityki Jagiellonów, starszyzną kozacką dopuścić do herbów, jak ongiś litewsko-ruskich bojarów."

Jest to mydlenie oczu. Chodziło o rzeczy ważniejsze. Między innymi o krzesła senatorskie dla biskupów prawosławnych w sejmie Rzeczypospolitej.

Temu zdecydowanie sprzeciwił się Rzym. W Rzymie zdecydowano o żywotnych sprawach polskich. Autor jakby o tym nie wiedział i insynuuje pokrętnie, że to caryca do spółki z jakimś bliżej nie oznaczonym szowinizmem (ten w sutannach był niewymowny, uwaga moja, A.W.) nie dopuściła hierarchów prawosławnych do sejmu. Czytamy: "Pod naciskiem ślepego szowinizmu, przy pomocy zręcznych manipulacji carycy, znów pękło jedno wiązadło polskiej mocarstwowości." To wiązadło istniało chyba jedynie w wyobraźni autora, który jeden z rozdziałów swego dzieła rozpoczyna mottem:

Rzeczpospolita w trójcy jedyna:

Korona, Litwa i Ukraina

- mawiali nasi przodkowie.

Możemy przypomnieć niektóre nazwiska tych przodków: taki Piotr Skarga, taki Andrzej Boboła, taki Jozafat Kuncewicz. Kwintesencją książki, zatytułowanej *Odrodzenie*, jest chyba stwierdzenie zamieszczone na stronie 190: "Książd nie może być odsuniętym od żywotnych spraw narodu."9)

Pozostańmy jeszcze w krainie fantastyki i samodurstwa i zajrzyjmy do książeczki wydanej w roku 1939, która zapowiada w swym podtytule, że jest przewodnikiem po zagadnieniach kultury współczesnej. Dla kultury europejskiej Polska, zdaniem autora, położyła znane z historii zasługi. "Z losami Europy od wieków związane były losy Polski. Aż do połowy XVII wieku Polska wyznaczała i utrzymywała orężem i duchem jej wschodnie granice. Od tego mniej więcej czasu rozpoczyna się upadek Polski i europeizacja Rosji. Tracimy wyraźne i odpowiedzialne stanowisko. (...) Chcemy pamiętać, iż jakiegokolwiek były nasze błędy w życiu, nie pobłądziliśmy nigdy w myśli. Myśl nasza broniła zawsze wiernie zasady poszanowania człowieka, zasady wolności i sprawiedliwości, zasady podporządkowania spraw materialnych duchowym."10)

Tak to, w przededniu klęski wrześniowej, odezwała się znów chołoniewszczyzna, tym razem z Wilna.11)

1) Zygmunt Wasilewski *O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej*, Warszawa 1921, s. 146 i n.

2) Feliks Koneczny *Polskie Logos a Ethos*, Poznań 1921, tom 1, s. 47.

3) Zygmunt Wasilewski *Listy dziennikarza...*, Lwów 1908, s. 51.

4) Władysław Marian Borowski *Wychowanie narodowe*, Warszawa 1922, ss. 88, 98.

5) Władysław Czapliński *Szkoła w młodych oczach*, WL, Kraków 1982, ss. 153 i n, 203.

6) *Przegląd Tygodniowy*, nr 11, 24 III 1995, s. 22.

7) Jan Baudouin de Courtenay *W sprawie antysemityzmu postępowego* (w:) *miesięcznik Krytyka*, Kraków 1911, tom XXIX, s. 268.

8) *Wizerunki duszy narodowej s końca ostatniego szesnastolecia*, przez Ojczyźniaka, Paryż 1847, s. 3.

9) Stanisław Borowski *Odrodzenie*, druk na prawach rękopisu, b.m.w., wydany na welinowym papierze w roku 1945, egz. numerowany nr 927, ss. 37, 42 i n, 190. Autor, jeniec w oflagu, spisał tam swe przemyślenia.

10) R. Jadźwing *Skąd i dokąd idziemy?*, Wilno 1939, s. 54.

11) Prostuję: już po napisaniu tych słów znalazłem w Kazimierza Koźniewskiego *Zamkniętych kołach*, 1985, tom II, s. 216 informację, że książkę tę pod pseudonimem "Jadźwing" wydał Bogdan Suchodolski w Warszawie w czasie okupacji.

6. Tabu polakatołika

W roku 1939 na dwa tygodnie przed wojną wyszły z druku w Warszawie *Dzieje bez dziejów* Jana Stachniuka.

Treścią tego dzieła jest:

a) synteza dziejów Polski

i b) teoria polskiego charakteru narodowego.

W roku 1961 ukazuje się w Łodzi pośmiertna praca profesora historyka, poświęcona również syntezie naszej historii. Według autora: "Synteza (to znaczy koncepcja syntetyczna) wiąże fakty w jedną całość. To jest jej istotna cecha. Ale z drugiej strony streszcza fakty. To jest jej druga funkcja. Jedno, czyli powiązanie w jednolitą całość, jest wewnętrznie nawet związane z drugim, to jest ze streszczeniem faktów. Streszczenie polega na tym,

że w całej masie szczegółów jedne uznajemy za ważne, natomiast drugie, jako posiadające znaczenie drugorzędne czy pomocnicze, pomijamy."1)

Tutaj może ogarnąć Czytelnika zdziwienie. Autor powiązał w swej syntezie fakty monarchizmu i to samo zrobił z faktami republikanizmu, natomiast pozostawił poza jej ramami ogrom, cały ogrom faktów katolicyzmu w dziejach Polski, faktów tak materialnych, jak i duchowych. Wszak cała wschodnia polityka I Rzeczypospolitej służyła jego interesom, monarchizm był w jego, katolicyzmu rękach instrumentem. Republikanizm szlachty rozbuchał się od momentu, gdy jezuita przetrzasnął się na demokrację w Polsce i z kazań sejmowych Skargi usunęli kazanie o monarchii.

Mówię: Czytelnika może ogarnąć zdziwienie; ale tylko tego, który nieświadom jest obowiązujących w Polsce reguł myślenia i pisania. Należy do nich absolutny zakaz łączenia, w słowie i piśmie, katolicyzmu z tym wszystkim, czym w naszej historii nie sposób się pochwalić. Dlatego, być może do znudzenia Czytelnika, pozwalam sobie cytować przy każdej okazji Brzozowskiego: "Historyków i publicystów polskich na ogół trudno czytać, tak nieustannie zdumiewać się potrzeba nad ich naiwnością, nad lekkomyślnością wniosków, płytkością rozumowań."2)

Tenże historyk uznaje, że "...nie mamy prawa odmówić niehistorykowi prawa do budowania syntezy."3) Wolę przyjąć, że o syntezie Jana Stachniuka nie wiedział, niż dopuścić świadome jej przemilczenie. Jak się rzekło - panuje u nas niepisane prawo: nie wolno kojarzyć katolicyzmu z tym, co mogłoby nań rzucić jakiś cień, jakąś plamę. Tak więc wzięty publicysta ostrożnie, jak pies jeża, obchodzi problem naszej biedy i pisze: "Czasem chciałoby się uwierzyć, słuchając nocnych i dziennych rozmów rodaków, że wszystkiemu jest winien nieszczęsny charakter narodowy. Tylko nie ma pewności, czy coś takiego w ogóle istnieje, w każdym razie nie jest to wartość constans, można wiele zmienić poprzez wychowanie i doświadczenie."4)

Zwróćmy uwagę: "nieszczęsny", ale broń boże "katolicki"! Czy można więc od takiego publicysty wymagać jakiegoś pogłębienia tematu, postawienia kropki nad i? Albo w wypadku znanego trenera piłkarskiego, który o swych podopiecznych mówi: "Mnie bardziej martwi niechęć do uczenia się, nieobecność na treningach, słabe przykładanie się do pracy."5) I jeszcze raz analogia pieskojeżowa: "W naszej kulturze życia na co dzień i od święta przyjmuje się jakby organiczną niezdolność do zbiorowego działania."6)

Skąd to i dlaczego to? Cisza. Temat tabu. Podobnie wybitna postać naszej literatury Włodzimierz Odojewski w jednej ze swych pogadarek radiowych, zdaje się w roku 1993, strzelił: "Nasza polska paranoja! Jesteśmy jednym z najlenniejszych narodów świata." I koniec, był strzał, ale ślepek. O naszej niepojętej do pracy odradzie powiedział już, nic nie powiedziawszy, Julian Ursyn Niemcewicz - jak pamiętamy.

Jakie z tego wszystkiego można wyciągnąć wnioski? Przynajmniej ten, że odwaga cywilna jak była zawsze u nas droga, tak nią pozostała. A to rozzuchwała Kościół katolicki. Taki prymas Glemp czuje się zupełnie bezkarny. Potrafi nawymyślać polskiemu rządowi, nauragać polskiemu premierowi. I nikt w III Rzeczypospolitej, która chce uchodzić za państwo prawa, nie odważy się nauczyć popa moresu.

Wróćmy jeszcze do charakteru narodowego. Zmarły w roku 1972 prof. Antoni Kępiński, psychiatra, wypowiedział się w tej sprawie tak: "Problem charakteru narodowego jest dotąd sprawą sporną - jedni go uznają, inni natomiast uważają za fikcję. Wydaje się, że warunki geograficzne, klimatyczne, układy społeczne i ekonomiczne itd. powodują, że pewne cechy osobowości są w danym środowisku korzystniejsze z punktu widzenia adaptacji do tego środowiska. Ludzie obdarzeni tymi cechami mają większe szanse prokreacji niż ludzie cech tych pozbawieni, toteż z czasem genotyp (genetic pool) polaryzuje się w kierunku tych cech. Teoretycznie można więc przyjąć istnienie charakteru narodowego i to nawet opartego na swoistym genotypie. Jak jest naprawdę, nie wiadomo; niektóre narody, np. żydowski, wykazują bardzo trwałe, utrzymujące się przez wieki cechy charakteru, z drugiej jednak strony cechy te wyraźnie ulegają fluktuacji zależnie od tego, czy ludzie rzekomo obdarzeni tym charakterem narodowym żyją w diasporze, czy w swym wolnym państwie. Do pewnego stopnia analogicznie zmieniają się narodowe cechy Polaków zależnie od tego, czy żyją wśród swoich, czy wśród obcych. Nie jest rzadkim zjawiskiem, że Polacy, nieznośni i bezproduktywni wśród swoich, stają się zdyscyplinowani i twórczy wśród obcych, tak że nieraz dochodzi się do smutnego wniosku, że powinni oni raczej żyć w diasporze."7)

Weźmy pod uwagę, że cały ten nonsens napisano w czasach, gdy obowiązywało pisanie jedynie słuszne.

Wniosek profesorski odrzucam jako absurdalny. Wadą powyższego rozumowania jest brak określenia - co to jest charakter narodowy. Brak dostrzeżenia faktu, że istnieje takie coś jak system kulturowy, inaczej ideologia grupy, produktem której jest mentalność jednostki. Nie mamy przecież na myśli Eskimosów czy Murzynów z głębi Afryki, mówienie przeto, nawet hipotetycznie, o warunkach geograficznych i klimacie i o ich wpływie na charakter narodowy wygląda w Europie niepoważnie.

To, że polakotolik w diasporze z lenia i warchoła staje się zdyscyplinowanym i pracowitym - to nie jest żadna zmiana czy fluktuacja charakteru, lecz twardy przymus zewnętrzny: włazłeś między wrony, krakaj jak i one, inaczej zginiesz.

Polakotolik, gdy jest robotnikiem w Ameryce, jest napięty, skoncentrowany na swej pracy przy taśmie fabrycznej; gdy wróci do Kraju, rozluźnia się, rozkręca się jak zwolniona z zaczepu sprężyna. Odpadł przymus zewnętrzny, normą staje się rodzime życie na luzie. W II Rzeczypospolitej na większą skalę można było

zaobserwować to zjawisko w b. zaborze pruskim: narzucony, obcy rytm życia powoli "polszczył się", stawał się nieznacznie i niewidocznie rytmem swojskim.

Popatrzmy teraz, co w roku 1936 miał do powiedzenia o charakterze narodowym profesor historyk, jeden z czołowych działaczy Narodowej Demokracji:

"Wysuwa się bardzo często postulat, że ustroj państwa narodowego powinien być zgodny z charakterem narodu. Bez znajomości charakteru narodowego niepodobna stworzyć dobrego systemu wychowania. Niestety, to zagadnienie nie jest ostatecznie wyświetlone. Nie wiemy dobrze, co mamy nazywać charakterem narodowym... (...) Charakter narodowy to zjawisko z dziedziny psychiki, a nie z dziedziny fizycznej. (...) Mówiąc o charakterze narodowym, trzeba brać pod uwagę tylko istotne właściwości, które występują względnie stale w różnych warunkach czasu i miejsca. (...) Polskie reformy ustrojowe muszą się liczyć z polskim charakterem narodowym."8)

Na tym poziomie rzeczywistości utrzymany jest cały, liczący szesnaście stron podrozdział zatytułowany Charakter narodowy. Z tego mnogostłowia wyłuskać się dają dwie cechy dodatnie i dwie cechy ujemne tego charakteru. Pierwsze to "zamiłowanie do wolności" i "zdolność samorządnego organizowania się". To można chyba pozostawić bez komentarza. Do drugich należą: "brak karność społecznej" i "brak wytrwałości i występujące szybko wyczerpanie nerwowe."9)

Oczywiście, próżno oczekiwać w tym zbiorze banałów jakiegokolwiek próby ukazania genezy wymienionych przez autora cech charakteru narodowego. I, oczywiście, żadna z nich nie nasuwa autorowi najdalszych skojarzeń z katolicyzmem. To słowo nie pada ani razu na żadnej z szesnastu stron rozważań o charakterze narodu katolickiego.

Zagadnienie charakteru narodowego opracowali gruntownie Anglik Ernest Barker, Szkot William MacDougall, Polak Jan Stachniuk - autorzy w Polsce dostępni. Ci, co zaprzeczają istnieniu charakteru narodowego, posługują się jednak będącymi w powszechnym użytku stereotypami. Niemiecka dokładność, angielska flegma, polski słomiany ogień: o czymże te określenia mówią, jeśli nie o charakterze narodowym niemieckim, angielskim, polskim? To stwierdzenie oparte na wiekowej obserwacji, a nie wzięte z powietrza czy z natchnienia Ducha Świętego, który zresztą w Polsce zajęty jest czym innym, a mianowicie podpowiadaniem pani prezes Narodowego Banku Polskiego, jak ma prowadzić politykę monetarną Banku w taki sposób, by psuła krew ministrowi finansów Rzeczypospolitej.

"Brak karność społecznej": istnieje moim zdaniem o wiele groźniejszy dla bytu narodu jego przymiot - brak rozumu politycznego. Nasze samobójcze zrywy roku 1830, roku 1863 wyrządziły narodowi więcej szkód w jego substancji, ludzkiej, żywej i materialnej, niż wszystkie wrogie poczynania zaborcy razem wzięte. Tak oceniał te szaleństwa każdy trzeźwy ich świadek. Tak ocenia je dzisiaj każdy trzeźwy ich badacz. Ale u nas obowiązują oceny inne. Nierozum polityczny należy u nas do tradycji z pietyzmem przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Posłuchajmy: "Słyszysz się niekiedy, że nasze powstania narodowe były zgoła bezcelowe, albowiem kończyły się jeszcze większym, niż dawniej, uciskiem i prześladowaniami wszystkiego, co polskie; są tacy co idą jeszcze dalej, przypisując tym, co powstania wywoływali, zgoła zbrodnicze zamiary. Jest rzeczą niepojętą, w jaki sposób można dojść do równie potwornych konkluzji. Nie co innego, jak właśnie powstania narodowe utrzymywały na poziomie życia to, bez czego żaden naród trwać i rozwijać się nie może: ducha bohaterstwa, ofiary i poświęcenia, budującego tradycję niezastąpioną żołnierskiej pracy i żołnierskiego wysiłku."10)

Trudno tłumaczyć naszym nawywrótpatriotom, że bez tych wszystkich imponderabiliów tuż za naszą miedzą rozsądni Czesi stworzyli sobie naród daleko bardziej zwarty wewnętrznie, daleko bardziej narodowy niż nasz naród polakokatolików.

Autor cytowanych wyżej słów to przecież nie pierwszy lepszy chłystek. W roku 1931 był ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a następnie w latach 1933/34 premierem rządu II Rzeczypospolitej. Był przedstawicielem obozu piłsudczyków, zaciekle zwalczanego przez endecję. I o co w gruncie rzeczy była ta kłótnia? Pan pułkownik, minister i premier wyznaje przecież takie same credo wspakulturowe co jego przeciwnicy, pisze bowiem: "Jeśli wspominamy tu, w rozdziale poświęconym zagadnieniom wiary, o konstrukcjach totalistycznych, to robimy to jedynie dlatego, że są one niewątpliwie sprzeczne z najlepszymi tradycjami dziejowymi Polski... z zasadniczą postawą duszy polskiej, która zawsze poszukiwała osiągnięcia powszechnego dobra przez podniesienie, wydzwignięcie, wysublimowanie jednostki ludzkiej i jej roli. W tym znaczeniu dusza polska była zawsze głęboko chrześcijańska..."11)

Smutno się robi, gdy się widzi, że takie załganie, takie samodurstwo panowało na szczytach rządowych Rzeczypospolitej.

Gdy mowa o naszych powstaniach narodowych, przychodzi na pamięć wypowiedź jednego z ich przeciwników. Na parę lat przed Powstaniem Styczniowym przyszedł jego bohater, Stefan Bobrowski, słyszy od swego przyjaciela, Włodzimierza Antonowicza, który, zrażony polonocentryzmem swych rodaków na Ukrainie, odszedł od polskości i stał się Ukraińcem: "Przedsięwzięcie wasze musi mieć fatalny dla was koniec. Najlepsi spośród was wyginą. Inni usunięci zostaną na Daleki Wschód, jeszcze inni sami usuną się na Zachód. Zostanie śmiecie..."12)

Tak. Na stokach cytateli, w powstaniach, w tajgach Sybiru ginęli najlepsi. Najlepsi nie rozumem, ale

charakterem. A tym przecież, charakterem, stoi lub upada naród. W powstaniach naród tracił najlepsze swe charaktery. Pozostawała słabizna. Tę słabiznę i jej pochodną - lichotę ludzką widzi we wrześniu 1939 roku profesor Wyka. Widzi, opisuje i dziwi się, skąd się bierze. O tym niżej.

- 1) Jan Adamus Monarchizm i republikańizm w syntezie dziejów Polski, Łódź 1961, s. 15.
- 2) Stanisław Brzozowski Kultura i życie, PIW, Warszawa 1973, s. 490.
- 3) Jan Adamus, op. cit., s. 33.
- 4) Zdzisław Pietrasik artykuł w Polityce 2/1993, s. 3.
- 5) Kazimierz Górski, wywiad z nim, Odra, grudzień 1988.
- 6) Franciszek Ryszka, wywiad z nim, tamże.
- 7) Antoni Kępiński Ci co pracują i ci co gadają, czyli o charakterze narodowym, artykuł w Życiu Literackim, nr 49, 5 XII 1976.
- 8) Roman Rybarski Siła i prawo, Warszawa 1939, ss. 143, 145 i n, 150.
- 9) Tamże, s. 151.
- 10) Janusz Jędrzejewicz W krainie wielkiej przygody, Lwów 1939, s. 193.
- 11) Tamże, s. 53.
- 12) Paweł Jasienica Dwie drogi, Warszawa 1992, s. 160, cytuje: W. Lasocki Wspomnienia z mojego życia, Kraków 1933, s. 328.

7. Nieprawdy tradycji

Świadomość polakatoлика na jednym punkcie jest szczególnie załgana: na punkcie jego "umiłowania wolności". Tym się nasz naród ma rzekomo wyróżniać wśród innych w społeczności europejskiej, gdzie o umiłowaniu wolności przez takich Niemców czy Anglików nic nie słyhać. Polakatoлик miłuje wolność. Tej jego prawdy nic nie podważy. I to, że długo płacił coroczny haracz chanowi tatarskiemu; wniwił sobie, że to nie haracz, nie, to słane po sąsiedzku upominki dla Jego Mości Chana i dla Jej Mości Chanowej; i to, że mimo tych "upominków": "Przez dwieście lat z rządu, co roku małe hordy tatarskie, po kilka tysięcy koni, łupiły ziemie polskie i świeciły pożogami w niebo - bo użycie ważniejsze było niż życie, bo pokolenia całe więcej ceniły zacisze własnego domu, niż przyszłość wspólnego państwa."1)

I to, że miłujący wolność naród bez większego oporu, prawie bez walki dał sobie nałożyć na szyję jarzmo niewoli, tę wolność utracił. I wreszcie ta arogancja Napoleona, który upominkowym rycerzom propugnaculi Christianitatis rzucił w twarz, że jeśli okażą się godni własnego państwa, to będą je mieli (z łaski tegoż Napoleona). Polakatoлика umiłowanie wolności to nieprawda, którą czas już wreszcie nazwać czym jest: załganiem.

Na to samo zasługuje polakatolicka tolerancja. "W dniu 12 grudnia 1501 r., gdy odbywała się w Krakowie koronacja Aleksandra na króla Polski, nawet jego żona, Helena, córka cara Iwana III Srogięgo, nie została ukoronowana na królową, bo była prawosławną."2)

Państwo bez stosów? Nie ma czym się chlubić, bo chęci były, zabrakło jedynie potrzebnej do stosów sprawnej administracji publicznej. Wiadomo przecież, jakie to było rachityczne bracchium saeculare. Na obszarze prawie miliona km kw. I Rzeczypospolitej to bracchium sporadycznie tylko mogło być użyteczne. Wcześniej Kościół sam sobie dawał radę w wykonywaniu kościelnych morderstw. W roku 1315 spalono w Świdnicy przeszło 50 husytów. Kardynał Oleśnicki donosił swym przełożonym: "...podejrzanych o herezję palimy lub w wieczystym kaźemy im umierać w więzieniu." Tak został zamordowany w więzieniu biskupa krakowskiego Marcin Krowicki. Krwiożerczy nuncjusz Lippomano usiłował zorganizować zamach na życie Frycza Modrzewskiego: "Tylko dzięki ostrzeżeniu przyjaciół i znalezieniu bezpiecznego schronienia na dworze Jana Tarnowskiego udało mu się uniknąć przedwczesnej śmierci w lochach któregoś z więzień biskupich."3) Więzienie biskupie - wymowne skojarzenie, prawda?

Popatrzmy teraz na pojedyncze przypadki. W roku 1611 w Bielsku Podlaskim socynianin Iwan Tyszkowic wzgardził przysięgą na Tróję Świętą; wyrwano mu język, odrąbano rękę i nogę, potem ścięto i trupa spalono. W tymże roku w Wilnie Włoch Francus de Franco publicznie zawołał, że eucharystia to nic innego jeno chleb; wydarto mu język, ciało poćwiartowano i wbito na pal. W roku 1689 w Warszawie święty został ateista Kazimierz Łyszczyński. W roku 1699 w Nowogrodzku spalony ateista szlachcic Przyborowski. Darto zeń pasy. W roku 1712 oficer wojsk koronnych nazwiskiem Kehler za jakieś obelżywe słowo o księżach skazany na wyrwanie języka i śmierć. Został ścięty.4)

W roku 1715 starosta wałeczki, szambelan dworu Augusta II i pułkownik wojsk koronnych Zygmunt Unrug, dopisał w rękopiśmiennej książce zdanie: "La Verit salutare n'est elle donc descendue du Ciel, que pour etre aux habitans de notre Globe une occasion perpetuelle d'erreur de guerre, de haine et de division?" Wyrok na Unrugę brzmiął: "rękę na spalenie, język na wyrwanie tylną stroną przez kark, głowę na ścięcie mieczem."5) Dopisek

Unruga po polsku: "Prawda zbawienia - czyż nie po to zstąpiła z nieba na ziemię, by dla mieszkańców naszego globu stać się nieustanną okazją do wojen, nienawiści i niezgody?" W roku 1724 tzw. krwawa łaźnia toruńska: za splądrowanie przez tłum protestantów świątyni katolickiej święto burmistrza Torunia i dziesięciu rajców. W roku 1753 w Kijowskim stracono po straszliwych torturach 13 Żydów za zamęczenie dziecka chrześcijańskiego na krew do Paschy.

W roku 1775 w miejscowości Doruchowo w Poznańskim stracono czternaście kobiet za czary. Egzekucji asystowało trzech księży zakonnych. O jakiejże tolerancji w zasięgu katolicyzmu mogła być mowa, kiedy arcybiskup Połocka Jozafat Kuncewicz uważał, że ma prawo pieczętować i zamykać cerkwie prawosławne, a unitów, którzy powrócili do prawosławia, topić i głowy im rąbać. Zasięczenie batogami na śmierć prawosławnego popa za to, że nie chciał się nawrócić na wiarę świętą i jedynie prawdziwą - to uchodziło za czyn chlubny w oczach Karola Radziwiłła. "To głupie bydle" - tak go sklasyfikował francuski pułkownik Dumouriez. Chyba dość o tej naszej osławionej tolerancji.

Polakotolik to ponoć zapalony rolnik. I z własnego wyboru, i z nakazu własnej konstytucji sejmowej z roku 1633: "szlachcic szlachectwo traci, jeśli będąc w mieście osiadł, handlem y szynkami się bawi mieyskiemi, y magistratus mieyskie odprawuje." Praca na roli - rękami pańszczyźnianego chłopca - to się rozumiało samo przez się - to opiewane w poezji i literaturze umiłowane zajęcie polakotolika. Sentymalnie-kiczowaty obrazek tego umiłowania oglądaliśmy w filmowej wersji Nocy i dni Marii Dąbrowskiej.

Skoro tak, skoro Polska to kraj zapalonych rolników, to dlaczego jest ona równocześnie krajem zacofania, biedy i nędzy? Dlaczego nasza wieś to prymityw, gdzie przez wieki całe na przednówkach ludzie puchli z głodu?

Jeszcze w początkach XX wieku wydajność krowy w majątkach ziemskich na Wileńszczyźnie wynosiła 600 litrów mleka rocznie. W Tarnowskim Wincenty Witos, mimo że już premier Rzeczypospolitej, sam orał swe pole, bo, jak pisze w swych pamiętnikach: "starałem się zawsze sam wykonać orkę, nie dopuszczając do niej nikogo, gdyż wiedziałem, że nawet najlepsi gospodarze orali niedbale."

Jeśli na własnym chłop pracował niedbale, to cóż dopiero na pańskim albo w niesławnej pamięci pegeerach. Do polskiej wsi nie kwapił się obcy kapitał, omijała ją obca przedsiębiorczość. Stan naszego rolnictwa był wiernym odbiciem polskiego, to znaczy polakotolickiego charakteru narodowego. Nasz kmiotek kaparzył i zawodził "Serdeczna Matko", a nasz inteligent, zauroczony krzepą wsiowego prymitywu, śpiewał na cześć wsi: "Chłop potęgą jest i basta!" A tymczasem wokół wsi wesolej, wsi spokojnej działały się dzieje. Doczekaliśmy się w III Rzeczypospolitej, że przemysłowa i morska Holandia zasypuje nasz rynek swoją sałatą, swoim warzywnictwem i ziemniakami wczesnymi. Nasze rolnictwo, nasze sadownictwo i ogrodnictwo - to wciąż jakoś podlejszego gatunku, wciąż w tyle przemysłowego Zachodu. Ale mamy za to "zdrowy chłopski rozum" na chorej na niewydolność wsi; mamy nie skażony zgnilizną Zachodu zdrowy, katolichy - przepraszam - katolicki charakter narodowy.

Wśród zakłamań, jakimi naładowana jest samoświadomość polakotolika, pobłyskuje ten oto klejnocik szlacheckiej tradycji: "wolni z wolnymi - równi z równymi!" Spotykamy go też w wersji: "szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie." To pochlebstwo musiał chyba wymyślić jakiś sprytny magnat, kiedy na sejmiku zbierał dla siebie kreski gołych panów braci. Tę równość lekce sobie wazyli wielmoże, gdy zabiegali o tytuły hrabiowskie za granicą, czy choćby tylko papieskie szambelańskie. Z drugiej strony zwykli szlachcic, wychowanek jezuitów, co się wieszał klamki pańskiej, padał do nóg, obejmował kolana - to był cwaniak, pozbawiony godności własnej. Był bity w szkole, brał batogi w domu, tyle że na kobiercu. W szkole nauczono go donosicielstwa, na pokojach pańskich - lokajstwa, tyle że rękodajnego.

Ani wolności, ani równości w I Rzeczypospolitej nie było dla zwykłego obywatela. "Biada szlachcicowi, który by się ośmielił stanąć na własnych nogach, mieć swoje przekonanie i samodzielnie działać. Gdy namowa nie skutkowałą, najbliższy urażony magnat przemocą go najechał, zagrabił, spalił i złupił, a sprawa - wiedliwość, usłużna magnatowi, milczała."6) Dwa tomy opisu tej szlacheckiej, XVII-wiecznej "wolności" dał nam w swej pracy Prawem i lewem Władysław Łoziński. W tym klimacie duchowym, mocno już nasyconym katolicyzmem, kształtował się charakter narodowy polakotolików.

Szlachecka "równość" przybierała czasem formy zgoła groteskowe i w oczach obcych Polskę ośmieszające. W roku 1554 do króla rzymskiego Ferdynanda Polska wysłała dwóch posłów w sprawach granicznych, a mianowicie Marcina Kromera i kasztelana radomskiego Mikołaja Myszkowskiego. "Dla posłów ustawiono dwa krzesła, lecz Myszkowski uważając, że wobec świeżego szlachectwa Kromera (nobiletowany wraz z dwoma braćmi 14 III 1552 r.) winien on w jego obecności stać, szybko usiadł na obu krzesłach równocześnie. Dopiero interwencja Ferdynanda, uważającego, że skoro obaj są posłami, to obaj powinni siedzieć, zmusiła pysznego magnata do ustąpienia Kromerowi miejsca."7)

Spójrzmy też na wolność, którą cieszyło się "Królewskie Wolne Miasto Lwów". "Król Jan III, zatwierdzając radzie w roku 1686 przywilej wolnej elekcji, zwraca szczególną uwagę, by przy wyborze nie decydowały żadne prośby i instancje, a nawet na przekraczających zakaz nakłada dwieście dukatów kary. A jednak w pięć lat potem sam król go przekracza. W roku 1691 mianowicie wstawia się za synem jednego z radców Łopackim, motywując swoją protekcję dobrem miasta."8)

Ofiarą szlacheckiej równości padła niewinna Gertruda Komorowska, jak to wiemy z Marii Antoniego

Malczewskiego. Wiele rzeczy i spraw naszej przeszłości czeka na odkłamanie.

Równość jest jednak zakodowana w naszym charakterze narodowym, niestety w formie, której istotę oddaje anegdota o Polakach w smolnym kotle w piekle, których pilnować nie trzeba, bo sami ściągają z powrotem każdego rodaka, który by usiłował wydostać się z kotła. W czasach realnego socjalizmu inną postacią tej równości - bolszewicka urawniłowka: "wszystkim po równu" cieszyła się uznaniem mas pracowniczych w Polsce. To pragnienie mas znalazło swój wyraz w popularnym w tych czasach powiedzeniu: "czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy." W miarę postępującej inflacji dwa tysiące zamieniało się na trzy lub cztery itd., nie zmieniał się jedynie stosunek do pracy.

- 1) Ignacy Matuszewski Próby syntez, Warszawa 1937, s. 32.
- 2) Zbigniew Dobrzyński Prawosławni i grekokatolicy w dawnej Polsce, Warszawa 1992, część I, s. 82.
- 3) Łukasz Kurdybacha Ideologia Frycza Modrzewskiego, PIW, 1953, s. 265 i n.
- 4) Aleksander Kraushar Sprawa Zygmunta Unruga, Kraków 1890, tom I, s. 107.
- 5) Tamże, s. 27.
- 6) Michał Bobrzyński Dzieje Polski w zarysie, Warszawa 1974, s. 385.
- 7) Zbigniew Wójcik (red.) Polska służba dyplomatyczna XVI-XVIII wieku, PWN, 1966, s. 111.
- 8) Jan Ptaśnik Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce, Kraków 1934, s. 81.

8. Trzeba, Żeby Polak wydorostał

Książę Adam Czartoryski napisał w swym pamiętniku: "Nigdy żaden Rosjanin sam z siebie i nie przymuszony, nie był Polsce zycziwy."1) Polak nie zapytał sam siebie - czemu to Rosjanin miałby mu być zycziwy? W stosunkach polsko-rosyjskich brak po temu powodów. Historia w pełni tłumaczy postawę Rosjanina. Bolesław Chrobry postąpił jak dziki watażka jakiś, hańbiąc księżniczkę ruską Przeclawę. Bolesław Śmiały do nierozumu politycznego dodał zniewagę, targając za brodę witającego go księcia Izjasława. W roku 1535 hetman Jan Tarnowski kazał ściąć 1440 jeńców, dzielnych obrońców Staroduba, po kapitulacji tej twierdzy. Taki mały Katyń po polsku. W roku 1582: "Psków odkupił się dwudziestoma tysiącami dziewcząt do rozdania szlachcie w osobistą niewolę, nie pożałował sobie zapłacić tak wysoką pornograficzną cenę za odstąpienie od szturmowania jego warowni."2) (Tu chyba o jedno zero za dużo? uwaga moja, A.W.).

W dniach Wielkiej Smuty w latach 1605-1612 bezeceństwa Polaków w Moskwie na długo wykopały przepaść między obu narodami. Cytuję: "W parę lat później powie Teodor Szeremietiew z poselstwem w Warszawie: *ARozwzięły żołnierz wasz nie znał miary w obelgach i zbytkach: zabrawszy wszystko, co tylko dom zawierał, złota, srebra, drogich zapasów mękami wymuszał. Niestety! Patrzeli mężowie na gwałty lubych żon, matki na bezwstyd córek nieszczyśnych! Rozpust i wyuzdań waszych zachowujemy pamięć (...)* Jątrzyliście serca nasze nasze najobraźliwszą pogardą, nigdy rodak nasz nie był przez was nazywanym inaczej, jak psem Moskalem, złodziejem, zmiennikiem. Od świętyń nawet Boskich nie umieliście rąk waszych powściągnąć. W popiół obrócona stolica, skarby nasze, długo przez carów zbierane, rozszarpane są przez was, państwo całe ogniem i mieczem okropnie zniszczone...7"3)

Nie polskim, ale katolickim interesom służyć miała afera z Samozwańcem. Za poparciem tej afery ozwał się w senacie Polski tylko jeden głos, a był to głos arcybiskupa. Złą przysługę narodowi wyświadczają układcze podręczników naszej historii przemilczając ciemne jej strony, które tak czy owak z czasem wychodzą na jaw. O naszej polityce wschodniej trzeba powiedzieć wyraźnie, że począwszy od XVI wieku dyktował ją Rzym i wyznaczał jej dwa zadania, sprzeczne z żywotnym interesem Polski. Pierwsze streszczało się w propugnaculum Christianitatis, które bezmyślnego Sobieskiego zagnało aż pod Wiedeń, w czasie gdy Turcja trzymała Kamieniec i szmat Ukrainy; drugie - to nie mniej szkodliwa dla Polski papieska akcja "Pro Russia". Narzędziem tej akcji była I Rzeczpospolita, bazą tych poczynań była też druga, i taką też rolę spełniać ma dzisiaj trzecia. Chodzi tu o odwieczną, przynajmniej od czasów Possevina, mrzonkę Rzymu o nawróceniu Rosji na katolicyzm.

Przejdźmy do innego nie mniej ważkiego zagadnienia - do sprawy naszych powstań narodowych. Na mocy postanowień Kongresu Wiedeńskiego z roku 1815 powstało Królestwo Polskie, złączone unią personalną z cesarstwem Rosji, czyli że każdorazowy cesarz rosyjski był królem Polski, koronowanym w Warszawie. Miało Konstytucję nadaną przez cesarza, miało własny sejm, rząd, administrację, szkolnictwo, skarby i wojsko trzykrotnie liczniejsze niż miała dawna Rzeczpospolita. Pozbawione Ziem Zabrzanych (Litwa, Białoruś, Ukraina), liczące cztery miliony ludności Królestwo Polskie było maleństwem w stosunku do Rosji, miało jednak dla niej ogromne znaczenie.

Od Katarzyny II Rosja dążyła do wchłonięcia całej Polski. Zmuszona do podzielenia się nią z sąsiadami Rosja w swych dalekosiężnych planach wciąż miała za cel złączenie wszystkich rozdartych pod berłem carów. Paradoksalnie - ten interes Rosji zbiegał się z interesem Polski. Nieodzownym etapem do przyszłej, wymarzonej niepodległości było zjednoczenie wszystkich ziem polskich. Dla każdego przeciętnego umysłu było

jasne, że umożliwiło je tylko wykorzystanie istniejącego już pod kontrolą Rosji Królestwa Polskiego. Autonomiczna Galicja z jej polityką "Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy" to była wszak zrezygnowana, ślepa uliczka. Odrodzenie Polski wyjść mogło tylko z Warszawy, gdzie na tronie polskim zasiadał król-cesarz.

Zrealizować taką wizję idąc ręką w rękę z Rosją mogli ludzie mądrzy, ludzie formatu Druckiego-Lubeckiego. Nie dorosło do niej bezmózgie krzykactwo zapaleńców ze szkoły Lelewela. Nie było lepiej i w kołach ówczesnej prawicy. Warto przytoczyć tu uwagę Pawła Jasienicy: "Inteligentni konserwatyści to jednak coś lepszego od konserwatystów głupich. Przekonywają o tym chociażby dzieje Anglii. W Królestwie, niestety, zdecydowaną przewagę miała ta druga odmiana."4) Tylko ludzie "rozumni szalem" mogli swą głupotę polityczną wyśpiewać w takiej pieśni:

Koń i ramię - oj, nie kłamię -
Nawet pułki diabłów złamię!

.....
Najprzód Rusi łeb paść musi;
A jak nad nim kruk zakraka,
Nie zabawim -
I oprawim
Naszą lancą i Prusaka:
Hej, Prusaka-nieboraka
Spławim Wisłą bez flisaka!
Czy już basta? dziatwo Piasta!
O, nie basta! A dukaty
Za dzierzawę,
I za strawę,
Za Wieliczkę i Karpaty!
Dalej zuchy, Szwabom baty,
A kraj stanie po Karpaty!

Znamienne były słowa Mikołaja I do jednego z polityków polskich już po upadku Powstania (są u Mariana Brandysa w jednym z jego tomów z cyklu Koniec świata szwoleżerów), cytuję z pamięci: "Mógłbym przebaczyć wam to, żeście mnie zdetrinizowali, ale nie przebaczę wam nigdy tego, żeście mnie rzucili w objęcia Niemców." Co to znaczyło? Na czym polegała klęska Polski i niepowodzenie Rosji? Powstanie przekreśliło nie tylko bezcenne samo w sobie Królestwo Polskie. Przepadło, być może dalekie, ale przecież niewykluczone słowiańskie, polsko-rosyjskie kondominium w Europie Środkowo-Wschodniej. Taka wizja rozwiązała się w roku 1831 na polach Grochowa.

Musiało przyjść Święte Przymierze, konwencja Alvenslebena, a w roku 1905 odpowiedź miarodajnego Rosjanina polskiemu posłowi do rosyjskiej Rady Państwa: "Autonomia? Chcielibyśmy ją wam dać, ale nie możemy" - w domyśle: sprzeciwiają się Niemcy Wilhelma II. Wróćmy jeszcze do Królestwa Polskiego, w taki głupi sposób utraconego: "Wroga jednak nie miała Polska w W. Ks. Konstantym", napisał Smolka.5) Myślę, że na swój samodzielnawy sposób wrogiem Polski nie był też, z koroną polską na głowie, syn Wasylowy.

Wśród gloryfikatorów naszych powstań uznaniem się cieszył pogląd, wypowiedziany zdaje się przez Stefana Żeromskiego, że "Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zablizniły błoną podłości." Na dnie tego efektownego frazesu widzę podświadome przyznanie, że Polak potrafi dla ojczyzny ginąć, nie potrafi dla niej pracować. Dość rozpowszechnione jest mniemanie, wypowiedane po cichu, że w naszym charakterze narodowym są braki. Bohaterszczyzna bezsensownych porywań się do szabli miała to dręczące uczucie zagłuszyć, a klęskowe cierpiętnictwo podnieść do wyżyn wartości duchowych.

W chwili gdy to piszę, a piszę o naszym charakterze narodowym, Polskie Radio nadało komunikat dotyczący tego właśnie tematu. Przewodniczący Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego podał, że na najbliższym posiedzeniu Sejmu zgłosi wniosek o odwołanie tych członków komisji, którzy przez swą nieobecność powodują brak wymaganego quorum, co paraliżuje przygotowanie projektu nowej Konstytucji dla trzeciej Rzeczypospolitej, tej, która od pięciu lat nie zdołała jej jeszcze sobie uchwalić. Mamy więc pokazany przez radio całemu światu stosunek polakotolika do jego obowiązków. Wygląda to na lekceważenie pracy, a może nawet na coś gorszego - sabotaż. Przygotowywany projekt nowej Ustawy Zasadniczej nie odpowiada Kościołowi katolickiemu. Losy Kodeksu praw Andrzeja Zamoyskiego za Stanisława Augusta pouczają nas, że Kościół katolicki potrafi wpływać na legislację w Polsce we własnym jego interesie, a na jej szkodę. Tylko powstaniu Komisji Edukacji Narodowej nie zdołał przeszkodzić, choć się starał. Zaszkośli jej, ale wyłącznie w charakterze prywatnym, dwaj biskupi, znani grabieżcy.

Charakterologię polakotolika uzupełnijmy innym przykładem o jego stosunku do swych obowiązków. Najpierw

cytat: "27 września między godziną 1700 a 1800 wylądował (startujący z lotniska w Bukareszcie) na starym mokotowskim polu wyścigowym pod ogniem niemieckim samolot polski typu ASum7 z wysłannikiem Naczelnego Dowództwa. Przybył na nim mjr dypl. mgr Edmund Galinat z rozkazem Naczelnego Wodza, polecającym zorganizowanie podziemnej organizacji polskiej do walki z Niemcami."6) Dowódca armii "Warszawa", powiadomiony o lądowaniu samolotu, na próżno czeka na wysłannika. Rozsyła więc swoich oficerów na poszukiwania. Ci znajdują pana majora w jakiejś restauracji, w towarzystwie koleżek, mocno już pijanego. Słaniającego się na nogach doprowadzili wreszcie tego specjalnego kuriera przed oblicze dowódcy armii w oblężonej w roku 1939 Warszawie.7) Dodajmy, że tenże mjr mgr Galinat sprawował od roku 1938 kierownictwo Związku Młodej Polski, organizacji piłsudczykowskiej.

W związku z tematem naszych rozważań nie można pominąć wypowiedzi Józefa Piłsudskiego, który powiedział o swoich rodakach: "...przeglądałem się bacznie, szukając ustawicznie stwierdzenia lub osłabienia prawdy, którą dotychczas, tzn. do roku 1918, spotykałem. Prawdy, że naród polski jest słaby wewnętrznie, (...) i dlatego łatwo służy obcym, dlatego nie widzi wstrętu do służby obcemu - a nie dla siebie jedynie - że zatem jest mniej wartościowy w porównaniu z innymi narodami, u których tego nie znajduję."8)

Los oszczędził Piłsudskiemu widoku kłęski wrześniowej i ohydy masowego donosicielstwa rodaków na rodaków do władz okupanta. Istnieje pokaźna liczba publikacji powojennych na ten temat, są raporty i dokumenty władz Polski Podziemnej, są liczne relacje ustne poszczególnych świadków. Cytuję dokumenty: Z raportu Komendy Okręgu Lubelskiego AK z 30 I 1942 roku: "Służalcy niemieccy: cały szereg podanych nazwisk świadczy o współpracy, przeważnie Polaków z Gestapo i policją niemiecką. Między nazwiskami są żony oficerów polskich."9) Sprawozdanie komendanta rejonu Zamość AK z 1 IX 1943: "Na terenie rejonu stwierdzono wielu szpiclów, przeważnie rekrutujących się z młodzieży gimnazjum."10) W styczniu 1944 komendant rejonu Biłgoraj donosił do Komendy Obwodu: "Gestapo rekrutuje swój wywiad przeważnie spośród miejscowych młodych panienek."11) W rozkazie Obwodu Krasnystaw z 24 VI 1944 podana jest taka informacja: "W ostatnich dniach Gestapo wysłało w teren dużą ilość inteligentnych szpiclów celem dostarczenia dokładnych wiadomości co do spraw wojskowych i politycznych w naszym obwodzie. (...) Będą zachowywali się jak bardzo dobrzy Polacy, pragnący walki z okupantem i odrodzenia niepodległości Polski."12)

Inteligentów do szpiclowania dostarczyła Niemcom inteligencja polska. To Lubelskie. W Krakowskim widział to samo prof. Wyka: "Lichota materiału ludzkiego, oto codzienne, paskudne doświadczenie tych okolic. (...) Od pierwszych dni wkroczenia Niemców obserwujesz tę plagę, nie możesz się z nią oswoić i nie umiesz wytłumaczyć jej przyczyny. Fakty zaś są takie - wybieram skromną cząstkę z obfitego łańcucha: oto żona biegnie na komendę niemiecką ze skargą na swojego męża, że ten posiada broń, że słucha radia, że obraża Hitlera. Następuje rewizja, wszystko na szczęście okazuje się kłamstwem. (...) Oto baba wiejska przybiega z wieścią, że proboszcz miejscowy oddał wprawdzie stary aparat radiowy, ale nowy ma schowany w łóżku i stale słucha radia. Oto inna baba wnosi dokładnie napisane pismo, że sołtys miejscowy wie o ukrywaniu się we wsi działaczy śląskich, którzy mieszkają u takich a takich gospodarzy - z nazwiskami. Oto dawny zarządca lasów, zgłaszając się do współpracy z okupantami, przedstawia im ludzi niepewnych spośród dotychczasowego zarządu dóbr. Oto żaden kupiec, który najcenniejsze towary przed ucieczką dobrze zamurował, nie znalazł swojego dobytku, bo ten sam mistrz kielni, który murował, pobiegł i pokazał, gdzie należy odmurować.

Wszystkie klasy, wszystkie warstwy zgodnie współpracują. Inteligent, który ongiś przeczytał Mein Kampf, rzemieślnik, chłop (...) Niemcy to widzą - w geście, w psim spojrzeniu, w lizusowskim i obleśnym uśmiechu, w ogniu do papierosa, który na wyścigi wylatuje z kilku naraz kieszeni... (...) Tak zachowuje się wieś, tak miejski żółtek na sklepiku z trzema półkami, tak inteligent prowincjonalny. Te same anarchiczne, rozsadzające wady charakteru szlachty polskiej powtarzają się wśród ludu, miasteczkowego i miejskiego prostactwa i inteligencji tych okolic. Czyżby charakter narodowy, szczególnie jego niedostatek, był trwalszym od historii i odradzał się w warstwach, które z pozoru powinny być wolne od tych niedostatków, albowiem historycznie w nich nie uczestniczyły? Ci ludzie na swoim maleńkim podwórku czynią to samo, co magnaci osiemnastowieczni odwołujący się do cudzych potęg, potulni wobec nich, anarchiczni wobec władzy własnej."13)

Tak, to prawda, że warstwy nieszlacheckie w herbowej anarchii nie uczestniczyły. Uczestniczyły natomiast, i to jak najbardziej, w postaci surowca w perpetuum mobile katolickiej wytwórni charakterów, która miała monopol na produkt. Ten produkt - to katolik, a w lepszym gatunku: polakatolik, mógł mieć wszelkie przymioty prócz godności narodowej czy w ogóle godności ludzkiej. Jeden taki specimen pozwolę sobie zaprezentować Czytelnikom na podstawie opowiadania pani K., którą poznałem po wojnie we Wrocławiu.

Małżeństwo K. mieszkało przed wojną w Inowrocławiu. W czasie okupacji zostało stamtąd wysiedlone przez Niemców i osiadło w Krakowie. Pan K., człowiek rzutki, rychło urządził się w tym mieście i wysiedleni żyli względnie dostatnio jak na warunki okupacyjne. W domu, w którym zamieszkali, mieszkała o piętro niżej wraz z córką wdowa po sędzi. Córka, pracownica jakiegoś biura niemieckiego, za popełnione tam nadużycia odsiadywała wyrok w więzieniu. Samotna wdowa, nazwijmy ją Anna Kłodnicka, była katoliczką bardzo pobożną, codziennie chodziła na mszę, często przystępowała do komunii. Była też częstym gościem u pani K., która pomagała materialnie ubogiej sąsiadce. Pewnego dnia zjawia się u pani K. Niemiec z Kripo (Kriminalpolizei), robi rewizję i nie znalazłszy czego szukał poleca rewidowanej zgłosić się do biura Kripo przy

ul. Na Szlaku. Gdy po godzinie pani K. zgłosiła się tam, Niemiec, ten sam co ją rewidował, pokazuje jej jakiś papier: "Lesen Sie, bitte." Był to donos, że pani K. handluje złotem i biżuterią. Donos podpisała Anna Kłodnicka! Otóż gdy profesor Wyka, naukowiec, stwierdza lichotę obserwowanego przez siebie materiału ludzkiego i decyduje się na skojarzenie tej lichoty z charakterem narodowym, to można by się dziwić - dlaczego zatrzymał się przed dalszym logicznym ogniwem skojarzeń i nie dotarł do wytwórni charakterów w Polsce, do katolicyzmu. Można by - gdyby ktoś zapomniał, że temat katolicyzmu jako genezy charakteru narodowego jest w Polsce absolutnym tabu, o którym już wyżej była mowa.

Ulicą idzie para wyrostków. Są czymś wyraźnie podnieceni, żywo gestykują. Nagle z ust jednego pada zniecierpliwione "Jezus Maria!" Tego Jezusmaria nie nauczyła chłopców PRL-owska szkoła. Czekają na nich w chwili ich urodzin w domu rodzicielskim. Tam, w polskim domu zagnieździło się to palestyństwo przed wiekami, przyniesione przez czarnych roznosicieli cudowności obcych naszemu krajowi. Bezmyślny, automatyczny odruch warunkowy trwa z pokolenia na pokolenie i wyskakuje przy łada okazji i wszędzie. To Jezusmaria, świadczące o wiekowej tresurze bezmyślnego polakatoлика, usłyszeć można z ust chirurga, policjanta, inżyniera, nie mówiąc już o naszych kobietach, wśród których taki automatyzm mózdków jest codziennością.

- 1) Adam Jerzy Czartoryski Pamiętniki i materiały polityczne, Pax, 1986, s. 404.
- 2) O Pskowie: Sokrat Janowicz Terra incognita: Białoruś, Białystok 1993, s. 33.
- 3) Ludwik Stomma Zygmunt III ideolog (w:) Polityka 3/1993.
- 4) Paweł Jasienica, op. cit., s. 36.
- 5) Stanisław Smolka Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym, Kraków 1907, tom I.
- 6) Ludwik GŁowacki Obrona Warszawy i Modlina, MON, 1975, wyd. IV, s. 49.
- 7) Rómmel Juliusz Za honor i ojczyznę, Iskry, Warszawa 1958.
- 8) Józef Piłsudski Przemówienie na zjeździe Legionistów w Kaliszu 7.8.1927 r.
- 9) Ireneusz Caban, Zygmunt Mańkowski Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944, Lublin 1971, cz. II, s. 30.
- 10) Tamże, s. 116.
- 11) Tamże, s. 198.
- 12) Tamże, s. 386.
- 13) Kazimierz Wyka Życie na niby. Pamiętnik po klęsce, WL, 1984, ss. 261-263.

9. Z czym w wiek XXI?

Przerażenie ogarnia, gdy się patrzy na to, jak polakatoлик, pięć lat temu uwolniony spod kontroli Rosji, bawi się w państwo. Oto minister skarbu podaje się do dymisji, musi to zrobić, bo się dowiaduje z Polskiego Radia, że premier, bez dania jakiegokolwiek racji, od ręki zwolnił mu wiceministra. Oto Prezydent sprasza generałów na obiad i zarządza głosowanie, czy minister obrony narodowej, ich przełożony, nadaje się na to stanowisko, czy też nie. Ten sam Prezydent Rzeczypospolitej oświadcza publicznie, że nie widzi możliwości współpracy z premierem. Przez szereg miesięcy wskutek różnicy zdań w rządzącej koalicji z jednej strony, a między Prezydentem i premierem z drugiej - nie są obsadzone stanowiska ministra spraw zagranicznych, ministra skarbu, ambasadora przy Watykanie, a także głównego komendanta policji państwowej. Pan Prezydent na złość sejmowi nie podpisuje ustawy budżetowej; w tej sytuacji minister skarbu, którego nominację wreszcie uzgodniono, zaciąga na bieżące wydatki pożyczkę za granicą. A za granicą dlatego, że minister skarbu drze koty z panią prezes NBP i zapowiada, że ogłosi białą księgę o złej polityce monetarnej pani prezes. Ta, jak sama oświadczyła, kieruje się w swych poczynaniach wskazówkami, których jej udziela Duch Święty. I zapowiada, że w odpowiedzi na białą księgę ministra ogłosi swoją księgę o jego błędnej polityce finansowej.

Trybunał Konstytucyjny orzeka, że pewne pociągnięcia personalne Prezydenta były bezprawne, lecz ten nic sobie z tego nie robi, bezprawie pozostaje bezprawiem, zwolnieni bezprawnie ze swych stanowisk ludzie nie są restytuowani. Wszyscy na szczytach państwa - Prezydent, sejm, rząd - obrzucają się nawzajem zarzutami łamania prawa i nic absolutnie z tego nie wynika. Słyszcy się powszechnie utyskiwanie na złą Konstytucję, której nieprecyzyjne sformułowania Prezydent wykorzystuje dla siania zamętu. Łuki w prawie ten prostak z Matką Boską w klapie i warchoł na stanowisku Głowy Państwa wykorzystuje bez skrpułów, mając do pomocy usłużne indywiduum z tytułem profesora prawa. Polska jest wciąż śmieszna w świecie. W państwie polakatoликów widać w pełni rzymską prawdę: "Quid leges sine moribus?"

Trzecia Rzeczpospolita narodziła się w roku 1989 pod znakiem kropidła. Rozpętało się poświęcanie wszystkiego prócz wychodków publicznych i burdeli, czyli agencji towarzyskich, tych ostatnich jeszcze nie było. W myśl obowiązującej po PRL Konstytucji był rozdział Kościoła od państwa. Ale od wieków wiadomo, że w Polsce jak kto chce, zwłaszcza gdy chcącym jest Kościół katolicki. Chyłkiem, instrukcją ministerialną, do której dał się

użyć minister z tytułem profesora (doktorat otrzymuje się składając przyrzeczenie: "non ad vanam gloriam, sed quo magis veritas propagetur") została wprowadzona do szkół religia katolicka. Cichcem, bez żadnej debaty publicznej, rząd przesłał sejmowi gotowy już konkordat, już tylko do uchwalenia. Rozwiązany nagle sejm nie zdążył przysłużyć się Watykanowi. Z wyborów w roku 1993 wyszedł sejm lewicowy, prawica z jej WC (wartościami chrześcijańskimi) zapadła w polityczny niebyt.

Nie miało to żadnego praktycznego znaczenia, bo polakokatolik, czy to prawy, czy to lewy, to jednak zawsze katolik. Kapelani katolicki pojawili się w policji, straży ogniowej, na statkach rybackich, w marynarce wojennej, w lotnictwie i przede wszystkim w armii lądowej. Nie wiadomo przeciętnemu obywatelowi, płatnikowi podatków - w jakim stosunku liczbowym np. do lekarzy wojskowych. W tym względzie Kościół katolicki ma w swej tradycji piękne wzory. Na przykład w bardzo katolickiej armii hiszpańskiej w 1534 r. jednostka wojskowa zwana tercio o sile 3000 ludzi miała etat trzech lekarzy i trzynastu kapelanów.1)

Piszący o polakokatolikach co i raz spotyka się z ich nieobowiązkowością. Przed pierwszą wojną światową obywatelstwo Wileńszczyzny podjęło zbiórkę pieniędzy na pomnik-popiersie Mickiewicza. Datki posypały się obficie. Rzecz skomentował naoczny świadek: "Gdybym był Francuzem lub Anglikiem, to ponieważ popiersie, nawet ze srebra wykute, nie mogło pochłonąć całej zebranej sumy, sprawdzilibym, do czyjej kieszeni wzięła i spoczywa różnica między zebraniem kapitałikiem a kosztem popiersia. Lecz nie chciałem i nie chcę oburzać moich współobywateli takim nieskromnym pytaniem. Jestem Polakiem, znającym swój naród i swój kraj. Jedną z chlubniejszych jego cech jest, że różne zniszczenia, straty lub zmarnowania, które w tamtych krajach mają indywidualnych sprawców, u nas nie mają żadnych."2)

Skoro mowa o Mickiewiczu, to pozwolę sobie przypomnieć, że w mojej książeczce Mit Polski - Zadruga nazwałem go jako polityka - geniuszem zła; przywołałem Artura Sandauera, który Księgi narodu i pielgrzymstwa... nazwał najbardziej szkodliwą książką polską. Podobnego zdania o Mickiewiczu jest cytowany wyżej autor wilnianin: "...oddając należyty hołd genialnemu poecie i pisarzowi, uważam polityka, działacza i moralistę, wielbiciela zdrady, Áducha7, nastroju i Átonu7, za osobistego wroga rozsądku, jako nie mniejszego truciela duszy i myśli polskich, jakimi stali się dla narodu francuskiego J. J. Rousseau, a dla rosyjskiego Tolstoj."3)

Mickiewicz-mesjanista to apostoł katolicyzmu i musi podzielić jego losy w przyszłej polskiej kulturze.

O ujemnych cechach istniejącej dziś w Polsce kultury wypowiada się socjolog: "Wiadomo, że Polacy, zarówno chłopi, jak inteligenci, w Ameryce wykazują znacznie więcej pracowitości i systematyczności w pracy niż w kraju. Dlaczego? Dlatego, że człowiek pracy w Ameryce, jak w ogóle w krajach nowoczesnej cywilizacji, jest dominującym wzorem osobowo-społecznym, do którego dostosować się musi każdy, któremu zależy na szacunku społeczeństwa i na szacunku samego siebie dla siebie. W kulturze i życiu Polski natomiast człowiek pracy nie zajmuje zaszczytnego miejsca. Kultura zawodowa jest u nas bardzo powierzchowna, dominujący jest wzór osobowo-społeczny amatora. W Polsce amator wzbudza podziw i uznanie, a człowiek pracy - współczucie. Brak ludzi warsztatu pracy i amatorski stosunek do zajęcia to jest plaga polskiego życia. Źródła tego zjawiska sięgają daleko w przeszłość, do tych okresów historii Polski, kiedy nowożytna Europa cywilizowała się, a szlachta polska wyprawiała harce na dzikich polach Ukrainy."4)

Szlachta polska wyprawiała harce: a czemuż to szlachta angielska nie wyprawiała harców, kiedy w tym mniej więcej czasie co polska na Ukrainie, znalazła się na bezmiarze przestrzeni od Atlantyku po Pacyfik. Analiza pana socjologa stanowczo nas nie zadowala. Sięgnijmy do historyka, co on sądzi o tych harcach naszej szlachty: "Na podkładzie sielskiego, ziemiańskiego żywota w przestworzach wschodnich, przy ekstensywnej gospodarce, wśród bezmiaru pól, gajów, łąk i wód rozwinęła się iście polska beztroskliwość i obojętność na wszystko, co nie zagraża wprost naszemu domowemu szczęściu (...) rozwinęło się lenistwo i niedbalstwo (...) z lenistwem rąk roboczych szło w parze lenistwo myśli i woli."5)

Obaj nasi uczeni zgodni są w tym, że starannie omijają fakt dla oceny zachowania się polskiej szlachty podstawowy: jej uprzednie skatoliczenie. Dla obydwu nie było wszak tajemnicą to, co miał odwagę stwierdzić Aleksander Brckner, a mianowicie, że ze szkół jezuickich, dzierżących - pamiętajmy - monopol na wychowanie, wychodził nie Polak, lecz łacinnik, nie obywatel, lecz katolik. Ten, owszem, czasem tam poharcował, metodą panakmicicową: ha! dra! Kupa, mości panowie! Nic konstruktywnego z tego nie wychodziło. Na przestworzach Ameryki stanął Anglik-purytanin. Zbudował cywilizację i supermocarstwo. Na przestworzach Dzikich Pól ukraińskich stanął polakokatolik. I popychany przez Watykan, przygotował sobie rzezie, kłęski i utratę państwa. Doharcował się tego, że w czasie rzezi humanicznej w roku 1768 w miejscowości Lisianka Kozacy wystawili mu pomnik: na jednej szubienicy powiesili psa, Żyda i Polaka, a na szubienicy napisali: "Lach, Żyd i sobaka, wse wira jidnaka."

Jest jeszcze inna niż dwie poprzednie ocena naszej szlachty, w świadomości której - nie wiadomo skąd! - panowało przekonanie, że mniejszym grzechem jest zabicie człowieka niż złamanie kościelnego postu. Tej ocenie damy chyba pierwszeństwo: "Szlachetczyzna butna i tchórzliwa, wygadana i leniwa, względna zawsze wobec słabości; zaciekła wobec wszystkiego co wielkie, łatwo idealistyczna, a sarkająca na każdą realizację - pulsuje głęboko w naszej krwi. Nic się przez to nie zmieniło, że klejnot i karabelę zastąpił kołnierzyk i mankiety. Nic nie zmieniła łatwość dostania się do owego środowiska, niekoniecznie nawet przez cenzus naukowy -

szlachetczyzna także nie była zamknięta kastą. Na dnie wczoraj i dziś leży w różnym napięciu jedno i to samo podświadome poczucie: szacunku dla stanowiska, pogardy dla pracy."6)

Ostoją Ciemnogrodu jest nasza wieś. Rzecz, zdawałoby się, dziwna: wieś, od wieków krzywdzona przez spółkę pana z plebanem, wzięła rewolucyjny odwet na pierwszym, pozostawiła drugiego. W Galicji w 1846 roku rznąła szlachtę, plebanom, poza kilku wyjątkami, uszło na sucho. W Płomieniach Stanisława Brzozowskiego stary powstaniec z roku 1863, na wygnaniu, mówi: "Nie, nie pojedę ja już do Polski. Kościoły tam i księza - panowie i księza. Nie. Siedli chłopu na szyję i krzyczą: ojczyzna."

Lista krzywd, jakie Kościół wyrządził chłopu, jest co najmniej tak samo długa jak ta, za którą pan już zapłacił. Kościół pierwszy zaprowadził u siebie rzymską instytucję "glebae adscripti" i objął nią ludność wiejską w swoich włościach. Dziesięcina kościelna była znacznie uciążliwsza od pańskiej, którą chłop oddawał panu na miejscu, snopową zaś kościelną musiał własnym sprzężajem i na własny koszt zawozić biskupowi do jego dworu, odległego czasem w linii prostej o 45 km.7)

Pod koniec Rzeczypospolitej szlacheckiej zdarzało się, że ten i ów ze świątelszych panów znosił w swych dobrach pańszczyznę i w zamian wprowadzał oczynszowanie włości. Historycy milczą, by uczynił tak którykolwiek z biskupów w majątkach kościelnych. Dla pana chłop był jedynie siłą roboczą i przymusowym spożywcą pańskiej gorzalki w dzierżawionej przez Żyda pańskiej karczmie. Kościół też rozpijał chłopu w swoich własnych karczmach, ale nadto Kościołowi potrzebna była jeszcze dusza chłopska; wpajał chłopu, że to z woli Boga jest na tej ziemi chłopem, ma zatem słuchać, pracować i dziękować Bogu za swój los. Kościół pilnie baczył, by do ciemnej głowy chłopu nie dotarł żaden promyk wiedzy.

Zabór austriacki cieszył się pełną autonomią. Dla galicyjskich władz szkolnych oznaczało to pełną autonomię utrzymywania wsi w pobożnej ciemnocie. Był taki książę kardynał Jan Puzyna, sługus austriacki; Kazimierz Chłędowski pisze o nim w swych pamiętnikach, że poszedł na księdza, bo okazał się za głupi dla urzędu skarbowego, gdzie najpierw próbował się dostać. Ten metropolita krakowski tępił wszelkie próby budzenia się w Galicji ruchu ludowego. Był w tym w pełnej zgodzie z polityką tamtejszego ziemiaństwa, które dzierżyło władzę w tym zacofanym i zabiedzonym kraju. Sprawozdania z debat sejmku we Lwowie u schyłku XIX wieku w kwestii szkolnictwa wiejskiego to smutne świadectwo obskurantyzmu, ślepoty politycznej i złej woli panów hrabiów, luminarzy historii i literatury, profesorów uniwersyteckich. Napiętnował tę obskurancję Aleksander Świętochowski (Historia chłopów polskich Lwów-Poznań 1928, tom II). Solidarna z sejmową była polityka kleru. Puzyna pozbawił probostwa i zasuspendował księdza Stanisława Stojalowskiego (notabene szlachcica z rodu), niepokornego działacza ludowego. "W 1903 r. biskup tarnowski, ks. Leon Wałęga, chłopski syn i księżę Kościoła, ogłosił List pasterski (...) w sprawie ludowej, w którym nakazuje proboszczom, przeważnie także chłopskim synom, odmawiać rozgrzeszenia za czytanie Przyjaciela Ludu.8) Pismo to założył we Lwowie działacz ruchu ludowego Bolesław Wysłouch, późniejszy senator w parlamencie 1922 roku w drugiej Rzeczypospolitej.

O tej duszy niewolniczej, jaką Kościół zdołał wyhodować na wsi polskiej, pisze działacz ludowy Jakub Bojko, oburzony listem pasterskim Wałęgi: "Chcę pisać o was, moi bracia-chłopi, coście po naszych spracowanych plecach, przy pomocy chłopskich krup i jagieł i tego czarnego chlebusia wydrapali się na święty stopień kapłański, a nawet biskupi... Hola, dzieci!... Wy za nasz chleb kamieniem nas bić chcecie? W was tchnięto duszę niewolniczą!... Wy przysięgali słuchać biskupów, ale my w rzeczach świeckich nie. My o swe prawa bez was walczyć musimy i będziemy."9)

Bojko stwierdza fakt socjologiczny, że chłop, z chwilą gdy wdzieje na się sutannę, traci poczucie solidarności z klasą społeczną, z której wyszedł, i całą swą "duszą niewolniczą" oddaje się w służbę Organizacji o celach z reguły najzupełniej obcych i Polsce, i polskiej wsi. Co zatem sprawiało i sprawia, że chłopskie syny masowo idą "na księdza"? Te wszystkie Wałęgi, Gawliny, Baryły, Cebule, Zieje, Dudki itd.? Powód całkiem zwyczajny: "Kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie." I dlatego: "Np. w Haczowie, w diecezji przemyskiej, w okresie do r. 1888 z 30 chłopskich synów kończących gimnazjum 24 poszło na teologię. Spośród 20, którzy utknęli w gimnazjum, 17 poszło na księży zakonnych."10)

Nie widać, by atrakcyjność sutanny dla bezrobotnej młodzieży wiejskiej była dzisiaj mniejsza niż dawniej. Na Zachodzie kościoły pustoszeją, kadry Kościoła kurczą się. W Polsce jest odwrotnie. Powołań do zawodu, w którym jeździ się bezcłowym, luksusowym samochodem, wciąż nie brak. Dzieją się tu rzeczy świadczące o tym, że Kościół katolicki poczyna sobie w III Rzeczypospolitej jak państwo w państwie. Jak podała prasa (tygodnik "NIE" nr 16 z 20 V 1995) - jeden tylko ksiądz w Łukawicy sprowadził 50 samochodów bezcłowych. Dnia 28 IV 1995 roku w sejmie minister rządu w odpowiedzi na interpelację poselską powiedział Izbie, że w roku 1994 sprowadzono do Polski 2227 samochodów zwolnionych od cła. Kościół katolicki sprowadził 70% z tej liczby samochodów.

W dniu 21 kwietnia tego roku 1995 w sejmie w toku interpelacji poselskich ujawniono, że Kościół katolicki wysunął dotąd 3005 roszczeń o zwrot różnych nieruchomości, które w przeszłości stanowiły jego własność. W Gdańsku zażądał zwrotu budynku klasztornego, który utracił przed 400 laty! Znamienne dla niemocy polakatolika wobec jego partnera w sutannie jest to, że nie sądy państwowe rozpatrują te roszczenia. Załatwia je ostatecznie i bez prawa odwołania się do jakiegokolwiek instancji wyższej - Komisja Majątkowa, twór o

charakterze polubownym, złożony z siedmiu przedstawicieli rządu polskiego i siedmiu episkopatu. Takie ciało jakby międzynarodowe!

W Gdańsku z powodu wybuchu gazu zawalił się wieżowiec. Były 22 ofiary śmiertelne, prezydent miasta zarządził żałobę. Papież przysłał wyrazy współczucia - komu? Czy wojewodzie gdańskiemu? Czy prezydentowi Gdańska? Nie: - arcybiskupowi w Gdańsku.

Postawiłem wyżej w tytule rozdziału pytanie: z czym w wiek XXI?! No, właśnie z tym, i z multum rzeczy podobnych.

- 1) Barnett Correlli Britain and her army, 1970, s. 18.
- 2) Hipolit Korwin-Milewski Siedemdziesiąt lat wspomnień, Warszawa 1993, wyd. II, s. 147.
- 3) Tamże, s. 146.
- 4) Dr Józef Chałasiński Społeczeństwo i wychowanie, Warszawa 1948, s. 39.
- 5) Władysław Konopczyński Dzieje Polski nowożytnej, Warszawa, tom II, s. 276 i n.
- 6) Ignacy Matuszewski, op. cit., s. 197.
- 7) Zdzisław Kaczmarczyk Monarchia Kazimierza Wielkiego, Poznań 1946, s. 163.
- 8) Dr Józef Chałasiński, op. cit., s. 232.
- 9) Tamże.
- 10) Józef Putek op. cit., s. 347.

10. Spójrzmy na siebie samych

Z woli obcej mamy dziś państwo jednolite narodowo, z paru nielicznymi mniejszościami etnicznymi. W przeszłości mieliśmy państwo wielkie, ale wielonarodowe i z tym nie umieliśmy sobie poradzić, utraciliśmy je. Wina Kościoła katolickiego - tak, ale przede wszystkim nasza własna, żeśmy nie potrafili tej kosmopolitycznej Organizacji okiełznać, jak to uczynili Francuzi.

Z woli obcej mamy też terytorium państwowe. Nie z łaski Zachodu, dla którego jesteśmy peryferią; nasze terytorium otrzymaliśmy od Wschodu i jego wysuniętą na zachód częścią jesteśmy. Terytorium spore, większe niż ma Wielka Brytania, z ziemią dobrą, zasobną w bogactwa mineralne, z dobrym klimatem, szerokim dostępem do morza, jakże cennym oknem na świat. Nic, tylko żyć i boga chwalić, gdyby istniał.

Chłuba historiozofii polakatolickiej, profesor Koneczny (patrz wyżej, str. 29) orzekł, co wynika z profesorskiej logiki, że Polska skazana jest na bycie mocarstwem. Chcemy czy nie chcemy, mocarstwem ma być i koniec. Ten nierozum polityczny polakatolika błysnął znowu w naszej dyplomacji. Na krótko przed wrześniem 1939 roku ambasador Polski w Paryżu ogłosił światu, że Polska jest mocarstwem. O zbliżającym się czwartym rozbiore Polski wiedzieli akredytowani w Moskwie dyplomaci Zachodu, nie wiedział ambasador Polski w Moskwie. Bardziej niż orientowanie się w świecie, polakatolika absorbują wewnętrzne gry polityczne.

My w roku 1995 dowiadujemy się z radia, że pan Prezydent Rzeczypospolitej nazwał premiera Tejsze, wraz z jego rządem, Targowicą. Na co premier spokojnie, że komuś pomyliła się Targowica z targowiskiem, gdzie mu bliżej.

Zostawmy polakatolikom ich mocarstwowe brednie i ich mężów stanu. Spójrzmy trzeźwo na naszą sytuację międzynarodową. Między Niemcami a Rosją nie ma miejsca na neutralność Polski. To jest dogmat numer 1 naszej, polskiej historiozofii. Polska leży na szlaku wypadowym dogodnym dla obu imperializmów, gdy się ujawnią i ze wschodu, i z zachodu. Zagrozić drogi któremukolwiek z nich Polska nie będzie w stanie. Tak samo jak była bezsilna wobec każdorazowej ich spółki podzielenia się polską ziemią. Stąd wniosek oczywisty: nie mogąc być państwem neutralnym, Polska musi wreszcie zmyśleć po ciągach, na jakie w pełni sobie zasłużyła w swej historii, i być mądrą przed szkodą, a nie po szkodzie. Polska musi dokonać wyboru nie pod przymusem z zewnątrz, ale z własnej woli i zbliżyć się trwale do jednego ze swych wielkich sąsiadów. Polska musi stać się strategicznym partnerem politycznym i ekonomicznym jednego z nich. Cały swój wysiłek Polska winna skierować na to, by owo partnerstwo jak najmniej miało dla niej charakter societatis leoninae. To w wyłącznej mierze będzie za- leżało od niej samej. Ta societas, jak najmniej dla nas leonina, możliwa jest dla mądrej Polski na wschodzie, i tylko na wschodzie. Marszałek Rydz-Śmigły, okólnikiem premiera Składkowskiego wyniesiony wbrew Konstytucji na pozycję drugiej po Prezydencie osoby w państwie, powiedział raz, że Niemcy chcą Polaków zniszczyć fizycznie, Sowiety natomiast - zabrać nam dusze. Powiedział i w dniu 17 września 1939 roku wsiadł do samochodu i opuścił kraj, który jeszcze walczył.

Gdy w położeniu geopolitycznym Polski jej mężowie stanu hołdują teorii dwóch wrogów, to bezmyślnie kopią Polsce grób. Teorię dwóch wrogów trzeba sobie wybić z głowy, podobnie jak mrzonkę o jakiejś neutralności. Trzeba dążyć do tego, by jeden z naszych potężnych sąsiadów, ten ze wschodu, stał się naszym partnerem. W partnerstwie, tak jak w każdej spółce, rola partnera zależy od wielkości potencjału, jakim rozporządza. To są banały, ale trzeba o nich pamiętać. Atutem też jest posiadana opinia w świecie. Prawda, że w tej opinii

przeważają nieraz względy koniunkturalne. Polska, która w 1939 roku pierwsza stawiła czoła Hitlerowi, była w II wojnie światowej "natchnieniem świata", jak to z Waszyngtonu obwieścił Roosevelt. Ale w paradzie zwycięstwa Sprzymierzonych w maju 1945 roku w Londynie tego "natchnienia świata" zabrakło. W poprzednim maju, w roku 1944 Polacy wykrwawili się pod Monte Cassino. Ale gdy wkrótce potem Amerykanie zajęli Rzym i urządzili defiladę zwycięstwa sojuszników, amerykański generał Clark zapowiedział z góry: "No Poles or any such fire brigades" (żadnych Polaków i tym podobnych straży ogniowych).1)

Tak było pół wieku temu. Dziś Polska jest przedmiotem ujemnych opinii patrzących na nas cudzoziemców. W nieustających personalnych swarach naszych dysponentów władzy gubi się interes państwa i jego dobre imię. Jaka wartość sojuszniczą dla ewentualnego partnera może przedstawiać państwo, którego obraz żywo przypomina polską niemoc i polską anarchię XVIII wieku? W naszych stosunkach z Rosją nie ma już problemów terytorialnych. Bezwrotnie usunięto nas z Wilna, Wołynia, Lwowa. U autochtonów tych obszarów nie pozostawiliśmy po sobie dobrego imienia. Z Rosją prowadziliśmy od czasów Lubeckiego żywe, dla obu stron korzystne interesy gospodarcze. Odżyły one na większą skalę za PRL. Dziś, gdy zmieniły się ustroje, już nie państwa jako wyłączne podmioty gospodarcze, ale poszczególne ich obywatele handlują indywidualnie poprzez granicę. Rosja była i jest jeszcze naturalnym naszym rynkiem zbytu. W żywotnym interesie Polski powinna nim być w przyszłości. A to wcale nie jest takie pewne. Rynek rosyjski jest wprawdzie ogromny, ale trzeba się liczyć z tym, że będzie coraz bardziej wymagający. Jakość towarów i usług, gwarancje kredytowe, profesjonalizm, wysoka etyka zawodowa - to są atuty kontrahentów z Zachodu, których obecność w Rosji będzie stale wzrastać. W rywalizacji z Zachodem o rynek rosyjski nasze szanse są niewielkie. Jak Polska może poprawić ten stan rzeczy?

W rozważaniach tego problemu trzeba oderwać się od bieżącej rzeczywistości i spojrzeć nań w perspektywie historycznej. Od wieków we współzawodnictwie z innymi narodami naród polski przegrywa. Weźmy taki obrazek z roku 1911: "Gdy się powiedzie wzrokiem po naszym przemyśle, po naszym handlu, po naszej gospodarce rolnej, a potem ogarnie się rzutem oka nie nasz przemysł, kwitnący na naszej ziemi, nie nasz handel i nie nasze kapitały i głowy, pracujące u nas ale nie dla nas, mimowoli serce zamiera z trwogi o przyszłość i zawisa u warg pytanie: czem się to dzieje, żeśmy wciąż tak biedni i bezsilni."2)

Porównanie ze stanem rzeczy dzisiejszym, w wolnej już trzeciej Rzeczypospolitej, chyba samo Czytelnikowi się nasunie. Jak powiedział Stanisław Brzozowski, już od końca XVI wieku jesteśmy gapiami przyglądającymi się z paradyżu dramatowi walczących i tworzących narodów. Nikt rozsądny nie powie, że to tak ni z tego, ni z owego utraciliśmy w XVIII wieku własne państwo. Utraciliśmy, bo wzór osobowo-społeczny dominujący wówczas w naszym narodzie był lichy. A to znaczy, że lichy był system kulturowy, który swoje liche wartości wpajał duszom Polaków i czynił lichym ich charakter narodowy. Optymizm Staszica, że: "Upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny" nie miał uzasadnienia w ówczesnych realiach. Upadek to zdarzenie nagłe i jednorazowe. Degradacja dziejowa Polski natomiast to proces powolny, postępujący z pokolenia na pokolenie. Naród słabł w miarę jak katolicyzał, w miarę jak duszę mu kaził system kulturowy, który w ślad za Janem Stachniukiem nazywamy kulturą. Katolicyzm jako główny składnik polskiego charakteru narodowego bynajmniej nie ucierpiał na skutek rozbioru Polski. Zaborcy niszczyli język ujarzmionego narodu, nie byli jednak w stanie sięgnąć mu do duszy. W niej trwał bezpiecznie, zakorzeniony od wieków, katolicyzm. Co kiedykolwiek w czasie zaborów Kościół utracił, odzyskuje dzisiaj, i to z naddatkiem, w III Rzeczypospolitej. Charakter narodowy Polski nie tylko nie został odkatolicyzony w okresie niewoli, ale wyszedł z niej jeszcze bardziej utwierdzony w swym katolicyzmie. Znaczy to, że jest bardziej jeszcze niedostosowany do wymogów współczesnej cywilizacji, jej natężenia i rytmu. I to jest właśnie problem, który w całej swej ostrości stoi przed narodem i który w całym swym ogromie nie jest przezeń dostrzegany.

Vulgus vult decipi - masy chcą żyć iluzją; własną, czyli chęcią, a także bajaniami przyjmowanymi za prawdę z ust proroków, natchnionych przez ich niebiańskie ułudy. Brak krytycyzmu, czyli, mówiąc brutalnie, bezmyślność szerokich mas ludzkich sprawia, że z pokolenia na pokolenie przechodzą w tych masach i trwają wyobrażenia, sądy i przekonania nie mające nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem. Są to wierzenia, a najbardziej uporczywe z nich, nie poddające się wymogom rozumu, to wierzenia religijne, krótko - wiara w Boga.

Psychologia tego zjawiska, o którym wypisano już tysiące tomów, jest złożona. Cokolwiek bym o nim powiedział, będzie banałem, ale dopóki zjawisko istnieje, trzeba o nim mówić. Najpierw jest w tym zjawisku strach. Strach człowieka pierwotnego, którego bezradność wobec zagrożeń nieznanego świata była dotkliwa. Strach przed nieznanym jest już u człowieka XX wieku w zaniku. Nasila się natomiast strach przed nicością, która czeka każde jednostkowe życie z chwilą śmierci. Ratunek przed nicością jest tylko jeden: ucieczka w iluzję życia za grobem w drugim, lepszym świecie, o istnieniu którego naucza Kościół z papieżem na czele. Ten bowiem jest wyłącznym pełnomocnikiem zaświata, a to na mocy "objawienia" stamtąd, objawienia, którego prawdziwość zaświadcza tenże Kościół, czyli kółeczko pięknie się zamyka. Wiarę podawaną maluczkim przez Kościół umacniają rozmaite "cuda".

Są to wszystko sprawy wielokrotnie już i gruntownie opisane przez socjologów, tylko, oczywiście, nie polakatolickich. Sprawy dziś raczej spowszedniałe. Ale nie całkiem i nie dla wszystkich. Gdy w starożytności

teologowie okładali się pięściami o jedną literkę, o to, czy ich Chrystus ma być homousios czy homoiousios, gdy w dobie Odrodzenia papież zabawiali się urządzeniem orgii seksualnych, to jeszcze u schyłku XX wieku Matka Boska nie tylko potrafi ukazać się szaremu człowiekowi, lecz także przemówić doń. Szary człowiek w ciągu wieków zmienia swój strój, ale nie swoje zabobony.

Zdarzyło się więc, że w mieście Olawa na Śląsku jakiemuś działkowiczowi, gdy krzątał się na swej działce, w altance ogrodowej ukazała się Matka Boska. Wieść rozniosła się po całym kraju, zaczął się najazd pielgrzymów, gromadziły się tłumy. Musiały w to wkroczyć władze miasta. Tak wygląda spragniona cudowności wiara szerokich mas, ślepa, tradycyjna, odwieczna. W oczach tych mas Rzym to Stolica Święta. Błuznierstwem nazwie szary człowiek epitet "Cloaca Maxima", nadawany, bywało, Rzymowi papieskiemu przez wrogów. Ale rzeczywiście były czasy, gdy ten epitet uznać należało za w pełni zasłużony. Weźmy na przykład taki obrazek z papieskiego Rzymu:

"...**Á**Zabawa⁷ Aleksandra VI, która miała miejsce w październiku 1501 roku. Otóż papież zażądał sprowadzenia do swych komnat pięćdziesięciu prostytutek. Po kolacji, wspólnie z dwudziestopięcioletnim synem Cezarym i dwudziestoczteroletnią córką Lukrecją, oddał się wraz zaproszonymi gośćmi i służbą **Á**nieskrępowanej zabawie⁷. Rozpoczęła się ona od tańców (najpierw w ubraniach, a potem nago), następnie postawiono na podłodze kandelabry z zapalonymi świecami, a pomiędzy nimi rozsypano kasztany. Uczestniczące w **Á**zabawie⁷ kobiety miały za zadanie, chodząc na czworakach, zbierać owe kasztany. Nagrodą za największą liczbę podniesionych kasztanów było oddanie **Á**w ręce⁷ mężczyzny, który - zdaniem obserwatorów - odbył najwięcej stosunków płciowych z przybyłymi prostytutkami."³) Ludek prosty a pobożny nic nie wie o prowadzeniu się czczonych przezeń Ojców Świętych, z ambony słyszy jeno wytykanie jego własnych grzechów. Gdy jest inteligentem i coś tam o papieżach czytał, polakotolik wzruszy ramionami: no cóż, ludzie są słabi i grzeszni. Zgoda. Ale jak taki papieski burdel ma się do nauk społecznych Kościoła, do całej jego metafizyki i do jego uroszczeń moralizatorskich? Prostytucja była w Państwie Kościelnym zjawiskiem stałym. Od czasów Aleksandra VI minęło parę pokoleń i oto za Klemensa VIII (czasy Tridentinum) naliczono w Rzymie 24 tys. prostytutek i 15 tys. bandytów.⁴)

To był wiek XVI. Minęły dwa stulecia i o tym samym Imperium Dobra współczesny nam socjolog pisze: "Dla struktury społecznej Rzymu w XVIII wieku ważny był wysoki odsetek duchowieństwa świeckiego i zakonnego, żebraków i prostytutek."⁵) Zwróćmy uwagę, że w strukturze społecznej państwa superkatolickiego nie mają znaczenia ci, co "żywią i bronią" - chłopci, nie ma też mieszczaństwa. Szkielet państwa Ojca Świętego tworzą główne warstwy społeczne:

księża

zakonnicy

żebracy i

prostitutki.

To w Rzymie. A w niedalekim, coś ponad 400 tys. ludności liczącym królestwie Neapolu było jeszcze w roku 1825 tylko: 27 tys. księży, 8 tys. zakonnic, 8 tys. mnichów, a do tego 20 arcybiskupów i 73 biskupów.⁶) Kraj zaś wydany na łup bandytyzmu, ciemnoty i demoralizacji przedstawiał obraz nędzy i największego upadku.

Dziś, w wieku XX nie widzi się co prawda nigdzie tak barwnych szczegółów katolickiej szachownicy społecznej. Niemniej utrzymuje się podział Europy na kraje protestanckie i kraje katolickie, a ten podział pokrywa się zasadniczo z podziałem jej na obszary wysokiej kultury i wysokiego dobrobytu z jednej, a obszary zacofania i biedy materialnej z drugiej strony. Można jedynie powiedzieć, że kontrasty nie są dziś tak ostre jak w przeszłości. Niewiele można przeciwstawić twierdzeniu, że katolicyzm jako typ kulturowy jest wytworem nieudanych i człowiekowi źle służącym. Sprawdziło się to fatalnie na naszym charakterze narodowym. Co jakiś czas spadają na bezbronny Lud Boży papieskie encykliki, listy pasterskie biskupów czy, jak u nas, aroganckie wypowiedzi prymasa. Kościół katolicki poucza. Poucza o tym, który ustrój jest dobry, a który nie, który zdrowy, który zaś chory, jakie powinny być stosunki społeczne, rodzinne, między kobietą a mężczyzną, gdy oboje znajdują się razem w łóżku, itp. Same verba, za boga jakieś exempla z własnej praktyki państwowej i społecznej pod rządami Ojców Świętych w niechlubnej pamięci Państwie Kościelnym.

1) John Ellis Cassino the hollow victory, Londyn 1984, s. 470.

2) Erazm Majewski Nauka o cywilizacji. III. Kapitał, Warszawa-Lwów 1914, s. 382.

3) Kazimierz Pospiszył Tristan i Don Juan, Iskry, Warszawa 1986, s. 99. Autor podaje to za H. Ellis Sex in relation to society, Londyn 1937.

4) G. G. Coulton The Medieval Village, Cambridge Univ. Press, 1925.

5) Stanisław Ossowski O strukturze społecznej, PWN, 1986, wyd. II, s. 12.

6) J. M. Robertson A short history of Christianity, wyd. Thinker's Library.

11. Filozofia w Polsce a nasz charakter narodowy

Gdy się rozważa problem charakteru narodowego, to nie sposób pominąć filozofii, która - łącznie z filozofią religii - ma udział największy w kształtowaniu tego charakteru. Nie popełnimy błędu twierdząc, że taki jest charakter narodu, jaka jego filozofia. Filozofia nie jest egzotyczną wiedzą akademickich techników filozofii, lecz nauką społeczną, ukazującą wartości i cele życia obowiązujące w danej zbiorowości.

Jakąż tedy jest filozofia polska? W okresie zaborów głównym jej nurtem był, jak wiadomo, XIX-wieczny mesjanizm. Z wyjątkiem Hoene-Wrońskiego, który swój tajemniczy Absolut pojmował racjonalistycznie, wszyscy pozostali nasi mesjaniści byli teistami po katolicku. Dla Cieszkowskiego pojmowanie wszechrzeczy zaczynało się od Objawienia. O tej filozofii mówi historyk: "...granica między filozofią świecką a religijną, między poglądami mesjanistów a filozofów katolickich była mało wy- raźna."1)

Gdyby mesjanizm zamykał się w wielotomowych księgach filozofów zawodowych, jego szkodliwość dla narodu w niewoli byłaby niewielka. Niestety, wcześniej mesjanistyczną bujną otumanili duszę narodu nasi wielcy romantycy. Nie ich rozum, lecz ich talent poetycki zapewnił im pozycję wieszczów narodowych. Polakotolik, znalazłszy się w niewoli, nie bardzo rozumiał - dlaczego? Wszak wyznawał religię jedynie prawdziwą, o swym Bogu wiedział, że jest wśród wielu jego przymiotów naj-, naj-, najsprawiedliwszy, Matkę Boską miał za Królową Korony Polskiej, świętego Stanisława za opiekuna Polski, tego przedmurza, a wokoło same lutry, bisurmany, schizmatyki: więc dlaczego? Największy z wieszczów mącieliel w głowach i jak byśmy dziś powiedzieli największy oszołom wytłumaczył: bo Polska z wyroku Boga jest Chrystusem narodów, Mesjaszem. Polska - Mesjasz przez swe cierpienia odkupi grzechy świata i powiedzie narody do zbawienia drogą wskazaną przez Kościół katolicki. Mickiewicz nauczał rodaków: "Jesteście wśród cudzoziemców jako apostołowie wśród bałwochwalców." "Nie wszyscy jesteście równie dobrzy, ale gorszy z was lepszy jest niż dobry cudzoziemiec." "Nie wy macie uczyć się cywilizacji od cudzoziemców, ale macie uczyć ich prawdziwej cywilizacji chrześcijańskiej." I tak dalej, i tym podobne brednie.2)

To zostało wydrukowane w roku 1832, świeżo po klęsce Powstania Listopadowego, kiedy na emigracji znalazła się tłumnie elita tego powstania. Z tej elity nie zaprotestował nikt. Nie znalazł się nikt, kto by nazwał autora mianem, na jakie zasługiwał: mianem durnia i szkodnika.

Nie ma nic z ducha polskiego w tym mesjanizmie, ocieka on katolickim cierpiętnictwem. "Kościół cierpi, gdy nie cierpi" - ten dowcip oddaje istotę rzeczy. Porażonym klęską wrześnie Polakom przypomniał o tym specjalnym orędziem z dnia 30 IX 1939 roku Pius XII: "Iż dla chrześcijanina mają swą nadnaturalną wartość i słodycz."3)

Papieżowi zawtórował biskup połowy Wojsk Polskich Józef Gawlina. W roku 1940 jako jedno z pierwszych wydawnictw dla spragnionych słowa polskiego żołnierzy na obczyźnie ukazał się zeszyt Nauki Chrystusowej, organu szefa duszpasterstwa I Korpusu w Wielkiej Brytanii. Zeszyt ma tytuł O cierpieniu i jemu w całości jest poświęcony. Czytamy tam: "I dlatego Kościół z powołania swego, z natury swej cierpi. Nie jest rzeczą przygodną, że Kościół idzie drogą krzyżową; jest powołaniem Kościoła cierpieć, i dlatego Kościół bez cierpienia obywać się nie może. Owszem, im bardziej Kościół cierpi, tym doskonalej spełnia swoje zadanie. Stąd wniosek jasny, że cierpienie należy do istoty życia chrześcijańskiego. Kto przez łzę patrzy na świat, ten patrzy obiektywnie i ma sąd prawdziwy. Dlatego cierpienie jest najlepszą i najkrótszą drogą do religii i do Boga." Cierpienie zatem jest surowcem, z którego wychodzi bezcenny produkt: zbawienie. Wytwórnia, założona przed dwoma tysiącami lat, jest wciąż w pełnym ruchu i reklamuje się. Hasłem integrystycznej organizacji katolickiej "Opus Dei" jest: "Uświęcamy cierpienie."4) Więc uświęcają, sami cierpią niewymownie rozjeżdżając po Polsce luksusowymi limuzynami. Encyklopedia katolicka, Lublin 1979, w tomie III wyjaśnia pod hasłem Cierpienie: "C. towarzyszące życiu każdego chrześcijanina nie jest pozbawione sensu. C. jest błogosławieństwem, ponieważ zapewnia wejście do Królestwa Bożego, lepiej pozwala dostrzec dzieła Boże i zapewnia udział w przyszłej chwale. W aspekcie transcendentnym c. złączone jest z działaniem Opatrzności Bożej w świecie i dlatego nie można go uważać za bezsensowne; trzeba by bowiem wtedy wykluczyć działanie Boga Stwórcy i Zbawcy, będącego nieskończoną miłością i mądrością."

Cierpienie zatem jest konieczne i dla zbawienia katolika, i dla katolickiej teodycei, jest bowiem "złączone" z działaniem Opatrzności i jej niezbadanych wyroków w takich na przykład zbawieniorodnych miejscach jak Oświęcim (Auschwitz) czy Archipelag Gułag. Katolicka teodycea to właściwy pokarm duchowy dla każdego skażonego człowieczeństwa. Jej nonsensów polakotolik nie dostrzega.

Który przeżył Oświęcim
I nie wyzbył się Boga
Zaprawdę, ten ci
Stołowa noga.

Zacytujmy współczesnego filozofa katolickiego: "I tak np. kiedy (...) podnoszą kwestię, czy istnienie cierpienia jest falsyfikatorem tezy o kochającym, miłosiernym Bogu, to odpowiedź negatywna nie musi być wyrazem apologetycznej interpretacji ad hoc, jeśli tylko wykaże się, że cierpienie to jest sensowne, np. prowadząc do

pozytywnych przemian w osobowości cierpiącego, przekształcając jego skalę wartości..."5)

Często słyszy się w Polsce narzekania na uprawiany przez Polaków kult cierpiętnictwa. Nie sięga się jednak do jego źródeł, które tkwią w panującej w Polsce wspakulturze, w jej systemie wartości.

Mocno zakorzenione w tym systemie wartości są wątki platońskie i sokratyczne, czyli to, co w filozofii starożytnej Grecji było już znamieniem upadku. W roku 1916 na wznowionym, już polskim Uniwersytecie Warszawskim młodzież w Kole Filozoficznym dyskutowała nad Gorgiaszem Platona. Osią dyskusji było pytanie: co jest lepsze: krzywdzić, czy być krzywdzonym. Przeważająca większość dyskutantów opowiedziała się za lepszością bycia krzywdzonym. Kryterium lepszości nie miało żadnego odniesienia do czegoś lub kogoś poza nagim "ja" ludzkiego osobnika. Zbiorowość, społeczeństwo, naród - takie drobnostki nie były brane pod uwagę. Wyglądało na to, że katolicki personalizm i prawosławna tołstojewszczyzna podały sobie ręce.

Ten Gorgiasz wciąż uważany jest za temat godny filozofowania. Postęp polega jednak na tym, że sam Sokrates jako filozof raczej traci, kwestionuje się bowiem zarówno jego etykę, jak i logikę.⁶⁾ Przejdźmy do pytania: czy i jak harmonizuje współczesna nasza filozofia z katolickością naszej ideomatrycy społecznej? Odpowiedź jest prosta: tak, jak najbardziej! Wymienię dwa znane najszerzej nazwiska: Roman Ingarden i Leszek Kołakowski. Istnieje wydana w nakładzie już czwartym, stutysięcznym, Książeczka o człowieku tego pierwszego.

O tym lwowskim filozofie wiadomo, że jest kreacjonistą, dla którego stwórcą świata i człowieka jest bóg.

Expressis verbis nie mógł tego powiedzieć w swej Książeczce wydanej za PRL. Niemniej z jej lektury wynika, że istotą człowieczeństwa i powołania człowieka jest stworzenie na ziemi warunków, umożliwiających ujawnianie się wartości absolutnych, najwyższych, autonomicznych; należą do nich: dobro, piękno, prawdziwość, sprawiedliwość itp. Skromny odsyłacz zastrzega, że - cytuję w całości: "Nie znaczy to jeszcze, żeby te wartości były same wytwarzane przez człowieka. Jakie jest ich źródło i czy w ogóle można mówić o ich wytwarzaniu, to zupełnie nowa perspektywa zagadnień, która już nie należy do zagadnienia istoty człowieka. Dla człowieka jest istotne jedynie to, że w ogóle dociera do tej sfery bytu, którą wartości stanowią."⁷⁾

Wniosek z tej lektury jest oczywisty: ta filozofia harmonizuje doskonale ze wspakulturowym obliczem ideomatrycy społecznej w Polsce. Zakłada z góry, że istnieją gdzieś jakieś sfery bytu, skąd spływają na ziemię wymienione wartości.

Zanim zajrzemy do drugiego z wymienionych wyżej filozofów, proponuję otworzyć Encyklopedię Brytyjską i przeczytać tam: "...wydaje się coraz to bardziej oczywiste, że umysł i rozum nie należały do początkowego wyposażenia człowieka tak jak jego ręce i nogi, mózg i język, lecz były nabywane stopniowo i z trudem rozwijane. Były to w istocie wynalazki - rzeczy przypadkowo odkryte. Podobnie jak inne wynalazki stanowią one istotny element cywilizacji - nie są człowiekowi wrodzone, lecz ciągłość swego istnienia zawdzięczają wychowaniu w naszym pojmowaniu tego słowa."⁸⁾

Leszek Kołakowski sądzi inaczej: "...albo Arozum⁷ jest rakowatą tkanką chorego gatunku, albo w świecie fizycznym, wewnątrz imperatywów naszej cielesności, jest ciałem obcym, z innego świata pochodzącym."⁹⁾ Zapewne, dopowiedzmy, z owej sfery bytu wartości "absolutnych, najwyższych, autonomicznych." Najbardziej wiarygodną wiedzę o tej sferze bytu czerpie dziecko polskie z katechizmu katolickiego. Na imaginacjach katolickiego mitu formują się dusze i deformują charakter polakolików. Nic tu nie pomoże jałowy - i jak go Jan Stachniuk nazwał: głupawy antyklerykalizm. Bezskuteczność antyklerykalizmów wszech czasów uzasadnił w wydanej ostatnio swej nowej pracy Leszek Kołakowski. Ten filozof twierdzi, że człowiek jest nieuleczalnie rozdarty wewnętrznie. Obok świadomości znanej potocznie, racjonalistycznej, ma w sobie również świadomość mitologiczną, mitorodną wszelkich religii na mitach opartych. Mitologii religijnej nie ima się żaden argument racjonalizmu, żaden atak świadomości racjonalistycznej. Dzięki temu mit religijny trwa i ma stałą tendencję zaborczą, dąży do opanowania całości życia człowieka.¹⁰⁾

Na tę właśnie zaborczość mitologii katolickiej, rozsądnikiem i narzędziem której jest w Polsce Kościół katolicki, Zadruga wskazuje stale we wszystkich swych publikacjach. Nie dajemy wiary pesymistycznemu twierdzeniu, że świadomość mitologiczna stanowi endemiczny element duszy ludzkiej. Jesteśmy mocno przekonani, że z charakteru narodowego polskiego da się usunąć mitologię katolicką. Degradujący człowieka mit katolicyzmu, mit obcy, judochrześcijański, musi być wyparty z polskiej ideomatrycy. Musi zapanować w duszy polskiej mit rodzimy, polski, słowiański.

1) Władysław Tatarkiewicz Historia filozofii, Czytelnik, 1950, tom III, s. 233 i n.

2) Adam Mickiewicz Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego, Czytelnik, 1986.

3) Filip Cortesi Orędzie papieża Piusa XII do Polaków. Orędzie to czytałem rozplakatowane w Bukareszcie, gdzie po Wrześniu było dużo Polaków. Cortesi, chociaż był nuncjuszem przy rządzie RP, do rządu polskiego w Londynie nie pojechał.

4) Matthias Mettner Katolicka mafia, Interart, Warszawa 1995, s. 19.

5) Józef Życiński Teizm i filozofia analityczna, Kraków 1985, tom I, s. 91.

6) Marian Przełęcki Argumentacja etyczna w "Gorgiaszu" Platona (w:) Studia Filozoficzne nr 1 z 1988 r. Trzeba dodać, że miażdżącej krytyce jako filozofa poddał Sokratesa Bertrand Russell w swej History of Western Philosophy, Londyn 1948.

- 7) Roman Ingarden Książeczka o człowieku, Kraków 1987, s. 37.
- 8) Encyclopaedia Britannica, wyd. 1960: "...it seems to be more and more apparent that mind and reason were not part of man's original equipment, as are his arms and legs, his brain and tongue, but have been slowly acquired and painfully built up. They are themselves inventions - things he has come upon. Like other inventions they are part and parcel of civilization - not innate in man but dependent for their perpetuation on education in the widest sense of that term." Hasło: Civilization and culture.
- 9) Leszek Kołakowski Filozofia pozytywistyczna, Omega, PWN, 1966, s. 236.
- 10) Leszek Kołakowski Obecność mitu, Wrocław 1994, ss. 136, 151 i n.

12. Ku odnowie polskiego oblicza

Walka z katolicyzmem jest walką o pojmowanie istoty człowieczeństwa. W Polsce ponadto jest walką ze schorzeniem ducha, czego skutkiem jest nasza degradacja dziejowa. Są, którzy twierdzą, że jest to przedsięwzięcie beznadziejne. Cytowany wyżej filozof polakatołicki argumentuje, że wiara w realność metafizyczną, dodajmy od siebie: wiara w boga - jest potrzebą duszy ludzkiej, która inaczej musiałaby się pogodzić z absurdem świata. Nie miejsce tu na krytyczną analizę argumentów filozofa o istnieniu takiej ludzkiej potrzeby.

Niemniej przyznać trzeba, że we wszystkich znanych odmianach kultury, przeszłych i współczesnych, mitologia religijna, przeważnie w postaci religii teistycznych, istniała i istnieje. To fakt. Ale weźmy pod uwagę i drugi fakt, równie banalny, że głębią szczególnie urodzajną dla posiewu wszelkich mitów religijnych były masy prostego ludu. Vox populi vox Dei - ta formuła oddaje istotę zjawiska. Musiała się z nim liczyć każda elita rządząca. Cezar przed bitwą badał wolę bogów celebrując wróżby z układu wnętrzości zwierząt ofiarnych. Wola bogów zawsze wypadła tak, jak Cezarowi było potrzeba. Tłumy zebrane na Drugą Krucjatę wołały: "Bóg tak chce!" - ale tę wolę boską wpięrow wniósł im święty organizator wyprawy Bernard z Clairvaux. Z pragnieniami mas muszą się liczyć dzisiejsze demokracje. Tylko w ustrojach totalitarnych wola boga zwykła się absentować na rzecz woli wodza. Nie dotyczy to rzecz prosta totalitarnego Kościoła katolickiego, który od góry do dołu wyraża w swych poczynaniach wolę Pana Boga.

Z kolei wskazać trzeba na fakt trzeci, który zdaje się przeczyć tezie o niemożliwości usunięcia z dusz ludzkich potrzeby metafizycznej. W górnych warstwach społecznych nie odczuwają tej potrzeby wyznawcy filozofii egzystencjalnej. Do żadnego boga nie tęsknią marksiści, także ateści. Także Najświętsza Panna jako kasztelanka Łęczycka (patrz str. 31) nie wadziłaby nikomu na jakimś wiejskim ołtarzu. A jak jest nawet w dolnych warstwach społecznych na Zachodzie - świadczą pustki w tamtejszych kościołach katolickich. Nie ma znaczenia, że szczególną potrzebę kontaktów metafizycznych okazują staruszki dewotki, ta stała obsada "stołu Pańskiego".

W Polsce na brak klienteli proboszczowie wprawdzie nie narzekają; upadek autorytetu Kościoła jest jednak widoczny i postępuje. Znamienne, że o ile widok zakonnicy jest w miastach codziennością, to księdza w jego służbowym mundurze prawie się nie spotyka na ulicy ani nie widzi się sutanny za kierownicą samochodu. Widocznie szeregowi funkcjonariusze Kościoła dostali z góry zalecenie, by sutanna nie rzucała się zbyt w oczy w miejscach publicznych.

Równocześnie jesteśmy świadkami szeroko zakrojonej kontrakcji Kościoła przeciwko zagrożeniom, jakie wspanialturze niesie laicyzacja mas. Nasila się ekumenizm pod egidą Watykanu, rozwija działalność jezuitopodobna organizacja "Opus Dei" zwana przez szyderców "Octopus Dei", czyli ośmiornicą Bożą, mobilizuje się wiernych do cywilnej Akcji Katolickiej. Ukazał się nowy, grubaśny Katechizm katolicki. Pół wieku temu Jan Stachniuk przewidział taką ofensywę wspanialturze. Pisał: "...można się spodziewać zdecydowanej kontrakcji wspanialturze, czyli generalnej próby opanowania i zniszczenia ognisk cywilizacji. Wiemy też, że atak będzie prowadzony z całą przemyślnością, jakby kierowany jakąś demoniczną inteligencją. Spodziewać się zatem należy próby stworzenia najnowszej syntezy wspanialturze, jednolitej w swym stylu, prowadzącej do jednego wspólnego mianownika wszystkie jej historyczne wątki. Gdyby udało się zdużyć cywilizację, ustałoby wszelkie niebezpieczeństwo i epoka wspanialturze, scementowana i scałkowana dziełem zwalczania największego Źła kosmicznego, miałaby wszelkie dane do utrwalenia się na wieki wieków. W tej perspektywie tradycyjne systemy wspanialturze - buddyzm, hinduizm, chrześcijaństwo, islam, straciłyby sens autonomicznego istnienia. Powstałaby nadrzędna synteza zespalająca wszystkie swe Ōbjawienia7 w jakieś nowe Ōsuperobjawienie7. Tradycyjne wspanialturze totalne uformowały swój styl w trakcie niszczenia jakiegoś ogniska kultury naturalistycznej. Podobnie musi być z Ōnajnowszym objawieniem7. Dorobek tradycyjny winien być rozkojarzony na elementy proste, po to by wejść do Ōnajnowszego testamentu7. W gruncie rzeczy chodziłoby tu o odrzucenie historycznych naleciałości, gdyż zasadnicze pierwiastki nie ulegają żadnej zmianie. Istotne przesunięcie polegałoby na wyższym respekcie wobec wkładu wspanialturze laickiej; pierwiastki rozpadu stanowiące jej zrąb miałyby dane na zajęcie miejsc hierarchicznie wyższych niż to było w pierwszej fazie epoki

wspakultury. W tym kierunku pójdą sugestie demona choroby. Rozwierają się perspektywy na najnowsze objawienie. Zważywszy, że Syn Boży w różnych postaciach gościł na tym padole dosyć dawno, spodziewać się należy przyjścia jego młodszego następcy zasobnego w świeże dyrektywy z tamtego świata. Nie będzie to już więc syn, lecz Áwnuk boży⁷, objawiający zlecenia Ádziadka niebieskiego⁷. W pewnym przybliżeniu możemy określić zasady owego przyszłego neo-objawienia wnuka bożego i treść Ánajnowszego testamentu⁷.

Na czoło hierarchii wspakultury wysunie się pierwiastek moralistyczny o silnym podłożu spirytualizmu. Założeniem podstawowym nauki Áwnuka bożego⁷ musi być wiara w Áświat wartości moralnych⁷, mających autonomiczny byt. (Por. wyżej sfery bytu wartości absolutnych Ingardena, uwaga moja, A.W.). Áświat wartości moralnych⁷ będzie to kategoria pośrednia pomiędzy światem Áducha⁷ i świadomością ponadindywidualnej nirwany; coś co nie jest rajem i niebem, nie jest absolutną nicością, ale jest jakimś bytem, w którym realne znaczenie mają bóle i cierpienia dekadentów doznawane w konkretnej rzeczywistości. Można ją określić jako izbę rozrachunkowo-kompensacyjną wszystkich cierpień bezdziejowców, z tym jednak, że brakuje w niej dyktatury naczelnego dyrektora, który przedtem uważany był za boga. (...) Ewolucja w tym kierunku da się zauważyć w różnych odcinkach życia już dziś. Wysiłki kół i sekt teozoficznych itp. można uważać za pierwioski przyszłej ewangelii wnuka bożego. Wokół jego centralnej postaci skupi się areopag wielkich Áoświeconych⁷: Buddy, Kryszny, Chrystusa, Mahometa, którzy odegrali rolę Janów Chrzcicieli zwiastujących najlepszą nowinę. Piszący te słowa również uważa się za osobistość nie byle jaką, bo powołaną do torowania ścieżek najnowszego objawienia. Tylko nadmierna skromność, niechęć do hałasu i męczeństwa wraz z przemożnym pociąganiem do rzeczy zgoła przeciwnego kierunku stoi na przeszkodzie ogłoszeniu się Áwnukiem bożym⁷ i zagrożeniu straszliwą klątwą wszystkim niedowiarkom, nawet siebie nie oszczędzając." 1) Śmiech to zdrowie. Stachniukowi humor zawsze dopisywał. Każdy z sześciu zanalizowanych przez Jana Stachniuka pierwiastków wspakultury dostrzeże wnikliwy socjolog w obecnym polskim charakterze narodowym, ściślej mówiąc - w charakterze polakatoликów. Przede wszystkim znajdzie spirytualizm, czyli wiarę w boga; znajdzie moralizm, czyli pielęgnowanie, przeważnie w słowie, a rzadziej w czynie, cnót katolickich; na pewno uderzy go bijący w oczy personalizm, zakotwiczony w doktrynie katolickiej, w izolowanym od marności tego świata stosunku: jednostka-bóg; dojrzy jałową, bierną wszechmiłość; nihilizm wyszczerzy się w polskiej wersji vanitas vanitatum: a czy to warto?; hedonizm wreszcie odnotuje w polakatolickim konsumpcjonizmie, w sławetnym "zastaw się a postaw się!" Taką jest tradycyjna, do dziś w Polsce panująca ideomatryca społeczna. Bezmyślnym banałem naszego życia jest do niczego nie prowadzące wytykanie "wad" charakteru Polaków. Czyż to tylko o wady chodzi? Wada produktu powstaje wtedy, gdy w jakimś szczególe odchyła się od normy. Jeśli ten czy inny element całości normie odpowiada, to o wadach nie ma mowy. Nieudanym jest cały produkt. Jeśli personalizm, czyli osobniactwo polakatoлика jest normą konsekwentnie wynikającą z doktryny katolickiej, to postawa jednostki, która przenosi interes własnej osoby nad interes narodu czy państwa, co na jedno wychodzi - to postawa taka żadną wadą charakteru jednostki nie jest. Jest prawidłowością wpisaną w kodeks i klimat wychowawczy polakatoлика.

Tam, gdzie chodzi o wartości duchowe kształtujące charakter członków narodu, tam nie może być żadnych niedomówień, przemilczeń, a co gorzej - zakłamań. Ogólnej niewydolności charakteru polakatoлика nie wolno bezmyślnie zwalać na zabory, okupację, komunę itd. Trzeba, jak uczył Stachniuk, zerwać czapkę niewidkę z właściwego sprawcy: z katolicyzmu. Trzeba nie ustawać w wysiłkach, by ta "Octopus Dei", ta ośmiornica potworna ukazana została bez osłonek coraz szerszej świadomości społecznej jako przedmiot odrazy i nienawiści. Tak! Nienawiści! Za haniebną rolę katolicyzmu w naszych dziejach; za to, że jest obrzydzenie budzącym skażeniem człowieczeństwa. Trzeba nie ustawać w wysiłkach, by błogosławiona, uzdrowicielska nienawiść rodziła się z miłości. Musimy upowszechniać przeświadczenie, że dla Polaka jedynym kryterium w ocenie wszech rzeczy jest kierowany rozumem patriotyzm. Nasz naród - oto jest dla nas wartość najwyższa, absolutna. Patriotyzm jest źródłem naszych gorących pragnień, myśli i celów życiowych. W tym streszcza się zapoczątkowany w Zadrudzie przez Jana Stachniuka mit polski. Wszelkie moralizowanie, "poprawianie" skażonej mentalności polakatoлика jest zajęciem jałowym. Przyjdzie nowy człowiek, ukształtuje go ideomatryca polska, powoła do czynu mit polski, co go wieści Zadruga. Będzie to typ ludzki zdolny sprostać wymogom, jakie na tym świecie stawia nam współzawodnictwo narodów. Wieścimy mit polski wezwaniem:

Odkatoliczyć, unarodowić, dowartościować Polaka!

1) Jan Stachniuk Wspakultura, Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa 1948, s. 171 i n.

Skorowidz osobowy

Strony w spisie treści i w skorowidzu odnoszą się do wydania książkowego.

Adamus Jan 34, 35
Aleksander VI, papież 68
Aleksander Jagiellończyk 41
Alvensleben Gustaw von 50
Antonowicz Włodzimierz 39
Asnyk Adam 23
August II Sas 42
Balzer Oswald 23
Barker Ernest 38
Baudouin de Courtenay Jan 31
Bernard z Clairvaux 76
Bobola Andrzej 32
Bobrowski Stefan 39
Bobrzyński Michał 22, 23, 45
Bojko Jakub 60, 61
Bolesław Chrobry 47
Bolesław Śmiały 47
Borgia Cezary 68
Borgia Lukrecja 68
Borowski Stanisław 32
Borowski Władysław Marian 30
Brandys Marian 49
Brckner Aleksander 7, 19, 58
Brzozowski Stanisław 35, 59, 66
Budda 79
Bujak Franciszek 24
Butkiewicz Ludwik, książdz 30
Caban Ireneusz 52
Cezar Juliusz 76
Chałasiński Józef 13, 58, 60
Chłędowski Kazimierz 60
Chmielnicki Bohdan 32
Chodakowski Dołęga Zorian 7
Chołoniewski Antoni 23
Chrzanowski Ignacy 19, 20, 24, 25
Cieszkowski August 70
Clark, generał amerykański 65
Correlli Barnett 56
Cortesi Filip, nuncjusz 71
Coulton G. G. 68
Czapliński Władysław 30
Czartoryski Adam Jerzy 47
Dąbrowska Maria 43
Dmowski Roman 12
Dobrzyński Zbigniew 42
Dumouriez Claude Fran.ois 43
Dymitr Samozwaniec 48
Ellis Havelock 68
Ellis John 65
Estreicher Stanisław 17
Feldman Wilhelm 10, 25
Ferdynand, król rzymski 45
Ford Henry 27
Francus de Franco 42
Galinat Edmund 51
Gawlina Józef, bp 71
Glemp Józef, prymas 36
Głowacki Ludwik 51

Goetel Ferdynand 14
Goszczyński Seweryn 22, 31
Górski Kazimierz 35
Halecki Oskar 24
Helena, żona Aleksandra Jagiellończyka 41
Hitler Adolf 10, 52, 65
Hoene-Wroński Józef Maria 70
Ihering Rudolf 17, 23
Ingarden Roman 73, 74, 78
Iwan III, car 42
Izjasław, książę Rusi 47
Jadźwing R. patrz Suchodolski 33
Jan Kazimierz 26
Jan III Sobieski 45, 48
Janik Michał 8
Janowicz Sokrat 47
Jasienica Paweł 40, 49
Jędrzejewicz Janusz 39
Kaczmarczyk Zdzisław 59
Kalinka Walerian 22
Kallenbach Józef 24
Katarzyna II 48
Kehler, oficer wojsk koronnych 42
Kepiński Antoni 36
Kirchmayer Jerzy 15, 21
Klemens VIII, papież 68
Kłodnicka Anna 54
Kołakowski Leszek 73-75
Kołłątaj Hugo 8
Komorowska Gertruda 45
Koneczny Feliks 29, 63
Konopczyński Władysław 11, 24, 58
Konstanty, wielki książę 50
Kossak Jerzy 28
Kossak Zofia 10
Kožniewski Kazimierz 33
Kraushar Aleksander 42
Kromer Marcin 45
Krowicki Marcin 42
Kubala Ludwik 26
Kuncewicz Jozafat 32, 43
Kurdybacha Łukasz 42
Kutrzeba Stanisław 24
Lasocki Wacław 40
Lelewel Joachim 11, 49
Lippomano Alojzy 42
Loyola Ignacy 31
Lubecki-Drucki Franciszek Ksawery 49, 65
Łempicki Zygmunt 14
Łopacki, mieszczanin 45
Łoziński Władysław 45
Łyszczyński Kazimierz 42
MacDougall William 38
Mahomet 79
Majewski Erazm 66
Malczewski Antoni 45
Mańkowski Zygmunt 52
Maternicki Jerzy 23, 24
Matuszewski Ignacy 41, 59
Mettner Matthias 72

Mickiewicz Adam 14, 20, 57, 71
Mikołaj I 49
Milewski-Korwin Hipolit 50, 57
Modrzewski Frycz Andrzej 42
Myszkowski Mikołaj 45
Napoleon 41
Nestor kijowski 19
Niemcewicz Julian Ursyn 18, 36
Odojewski Włodzimierz 35
Oleśnicki Zbigniew 42
Oraczewski Feliks 8
Ossowski Stanisław 69
Pape Fryderyk 24
Pietrasik Zdzisław 35
Piękność, uczeń 30
Piłsudski Józef 25, 26, 28, 51, 52
Pius XII, papież 10, 71
Platon 73
Pospiszył Kazimierz 68
Possevino Antonio 48
Potocki Andrzej, hr. 29
Prokop z Cezarei 19
Przeclawa, księżniczka ruska 47
Przełęcki Marian 73
Przyborowski, szlachcic 42
Ptaśnik Jan 45
Putek Józef 10, 61
Puzyna Jan 60
Radziwiłł Karol 43
Robertson J. M. 69
Romer Eugeniusz 24
Roosevelt Franklin Delano 65
Rousseau Jean Jacques 57
Rómmel Juliusz, generał 51
Rulhirre Claude C. 8
Russell Bertrand 73
Rybarski Roman 37
Rydz-Śmigły Edward 64
Ryszka Franciszek 35
Rzepecki Jan 10
Sandauer Artur 57
Savigny Friedrich Carl von 23
Serejski Marian Henryk 11
Skarga Piotr 32, 35
Składkowski Felicjan Sławoj 64
Skorzeny Otto 10
Słowacki Juliusz 7
Smolka Stanisław 50
Sokrates 73
Stachniuk Jan passim
Stanisław, św. 71
Stanisław August 51
Staszic Stanisław 66
Stebelski Antoni 25
Stojałowski Stanisław, ksiądz 60
Stomma Ludwik 48
Suchodolski Bogdan 33
Suski Julian 27
Szczepanowski Stanisław 9
Szeremietiew Teodor 47

Szujski Józef 20, 22
Świętochowski Aleksander 60
Talleyrand Charles 9
Tarnowski Jan, hetman 42, 47
Tatarkiewicz Władysław 70
Tokarz Waclaw 24, 25
Tołstoj Lew 57
Towiański Andrzej 20
Trentowski Bronisław 31
Tync Stanisław 8
Tyszkowic Iwan 42
Unrug Zygmunt 42, 43
Wałęga Leon, bp 60
Wasilewski Zygmunt 29
Wilhelm II 50
Witos Wincenty 44
Wójcik Zbigniew 45
Wyka Kazimierz 40, 52-54
Wysłouch Bolesław 60
Zakrzewski Stanisław 24
Zamoyski Andrzej 51
Zebrzydowski Mikołaj 22
Zygmunt III Waza 31
Żeromski Stefan 50
Żerosławski Czesław 10
Życiński Józef 73

Spis rzeczy

Strony w spisie treści i w skorowidzu odnoszą się do wydania książkowego.

1. W czym rzecz? 7
2. Polski "indywidualizm" 12
3. Charakter narodowy - jak powstaje 17
4. Polakotolik - słowo w Polsce niewymowne 22
5. Na poprzek Opatrzności 28
6. Tabu polakotolika 34
7. Nieprawdy tradycji 41
8. Trzeba, żeby Polak wydorósł 47
9. Z czym w wiek XXI? 55
10. Spójrzmy na siebie samych 63
11. Filozofia w Polsce a nasz charakter narodowy 70
12. Ku odnowie polskiego oblicza 76
Skorowidz osobowy 81

Opracowanie redakcyjne
Zdzisław Słowiński

Korekta
Zbigniew Adamski

□ Copyright by Toporzeł, Wrocław 1995

ISBN 83-85559-19-1

Druk i oprawa
Wrocławska Drukarnia Naukowa

Wydawnictwo TOPORZEŁ
50-950 Wrocław 2
skr. poczt. 81